WYDANIE:

Cena 10 groszy

# EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK XII. | CZWARTEK, 1 LISTOPADA 1934 R. | CENA 10 GROSZY | Nr. 808

Łódź 1-XI-34 A

SCHUSCHNIGG kanclerz austrjacki, udaje się do Włoch na konferencję z Mussolinim.

PRADJADHIPOK król Sjamu, abdykował, nie chcąc nadal rządzić krajem.

# Likwidacja bandy fałszerzy paszportów zagranicznych

## Centralnem biurem fałszerzy był Gdańsk, główną zaś filją — Łódź

**Łódź,** 1 listopada.

Głośną była w swoim czasie wielka afera paszportów zagranicznych, w którą zamieszanych było kilkadziesiąt osób, **w tem kilkunastu łodzian.**

Banda oszustów **fałszowała duńskie paszporty zagraniczne** i za pomocą znakomicie podrobionych dokumentów, do złudzenia przypominających autentyczne— przemycała ludzi, **usiłujących przedostać się przez granicę Polski.** Wśród osób, posiadających fałszywe paszporty znajdowali się w lwiej części **kryminaliści,** którym palił się w kraju grunt pod nogami, kupcy, którzy obawiali się więzienia za podstępne bankructwo i wreszcie **poborowi,** pragnący uniknąć służby wojskowej.

Centralnem biurem fałszerzy paszportów był **Gdańsk,** zaś główną filją — **Łódź.** Dzięki bacznej obserwacji policji szeregu krajów oraz dzięki czujności naszych władz śledczych udało się natrafić na siedzibę fałszerzy.

Główne nici prowadziły z **Gdańska, przez Tczew, Łódź aż do Poznania.**

Gdy władze były już w posiadaniu konkretnych dowodów, porozumiały się pomiędzy sobą i **niemal równocześnie nastąpiły aresztowania na terenie całej Polski.**

Przedewszystkiem zlikwidowano centralną siedzibę. **W Gdańsku** opieczętowano lokal oszustów przy ulicy Mahlergasse, głównego jednak herszta bandy nie zdołano ująć.

W ostatniej chwili niemal, przeczuwając niebezpieczeństwo, **zbiegł zagranicę.**

W międzyczasie **aresztowano w Łodzi cały szereg osób.** Wśród aresztowanych znajdowali się kupcy łódzcy, jak Szapsio Juda Rubinsztajn, Rossman, bracia Bruehl i inni.

**Policja gdańska ujęła w Tczewie kupca Marcina Schleiffera, który wespół z Rubinsteinem sprzedali falsyfikat duński Eli Feinwachsowi w Łodzi.**

Dzięki temu paszportowi wyszła na jaw całe oszustwo i fakt ten przyczynił się do likwidacji organizacji fałszerskiej.

W dniu wczorajszym odbyła się rozprawa w **Tczewie,** na której skazany został na karę więzienia **Schleiffer.**

Pozstali oskarżeni przebywają jeszcze w więzieniu śledczem. (gr)

# Kto w Niemczech „krytykuje", ten idzie do kryminału!

**Berlin,** 1 listopada.

Sytuacja w Niemczech pogarsza się z dnia na dzień. Żywności — pomimo niezliczonej ilości dekretów przeciwko podwyższaniu cen na artykuły pierwszej potrzeby — idzie ustawicznie w górę. Oczywiście, iż tego rodzaju stosunki **wywołują niezadowolenie ludności.** Nawet członkowie stronnictwa narodowo-socjalistycznego krytykują obecny stan rzeczy. Rząd Hitlera naiwnie sądzi, że uda mu się te wzrastające obawy niezadowolenia zwalczyć przez wszelkie dekrety i kary. Zwłaszcza ostro policja prześladuje ‚krytykę" sytuacji ekonomicznej. Np. ostatni numer „Westfalische Landeszeitung" podaje sprawozdanie z procesu, **gdzie na ławie oskarżonych zasiadł b. członek partji narodowo-socjalistycznej, któremu prokurator zarzuca, iż wyraził się publicznie, że „Niemcy pod rządem partji narodowo-socjalistycznej pomrą z głodu".**

W związku z tem godzi się zaznaczyć, iż w ciągu ostatnich czterech tygodni nastąpiła olbrzymia zwyżka cen: **masła, tłuszczów, jajek, kartofli, jarzyn i owoców.**

Ten wzrost cen zwłaszcza dał się we znaki biedniejszej ludności robotniczej, której zarobki w ciągu ostatniego roku uległy kilkakrotnej redukcji.

# Tajemniczy morderca trzech osób

## Zmasakrowane zwłoki reemigranta amerykańskiego nad brzegiem jeziora pod Wilnem. — Jeszcze 2 zbrodnie. — Aresztowanie zbira we Lwowie

**Wilno,** 1 listopada.

Na wysokim brzegu jeziora Niepion w pow. świętojańskim, kilku pastuchów pasących bydło, zauważyło w odległości jednego metra od wody **sterczący w ziemi but.**

Zaintrygowani tem odkryciem pastuszkowie zajęli się zbadaniem dziwnego zjawiska.

Rozkopali ziemię i wówczas stwierdzili z przerażeniem,

**BUT ZNAJDOWAŁ SIĘ NA NODZE TRUPA.**

Przerażeni chłopcy rzucili się biegiem do wsi w celu sprowadzenia policji. W następstwie funkcjonarjusze policji zaalarmowali powiatową komendę policji w Święcianach.

Na miejsce niesamowitej mogiły przybył komendant policji pow. z sędzią śledczym.

Wykopano zwłoki, które znajdowały się tylko w kilkunastocentymetrowej głębokości pod ziemią. Znajdowały się one już w stanie rozkładu.

Ciało denata leżało twarzą do ziemi. Z wierzchniego ubrania pozostały tylko strzępy. Amerykańska bielizna świadczyła, że **człowiek ten prawdopodobnie przybył z za oceanu.**

Przypuszczalnie nieboszczyk był mężczyzną w wieku lat 40 i zginął śmiercią gwałtowną.

Na zasadzie poszlak policja doszła do wniosku, że zachodzi tu **zbrodnia mordu rabunkowego, dokonanego na osobie reemigranta amerykańskiego, który przed rokiem zaginął w tajemniczy sposób.**

Podczas żmudnego dochodzenia policja natrafiła na ślad przestępcy. Ślad **ten prowadził do Lwowa.** Tam miał przebywać przypuszczalny morderca. Dochodzenie poszło we właściwym kierunku. W krótkim czasie udało się aresztować mordercę. Okazało się,

**IŻ ZBRODNIARZ MA NA SWOJEM SUMIENIU JESZCZE DWA INNE MORDERSTWA,**

**popełnione również w celach rabunkowych.**

Śledztwo w tej sensacyjnej sprawie jest na ukończeniu. Nazwisko przestępcy i dalsze szczegóły trzymane są narazie w tajemnicy.

## Skazani na śmierć mogą się w Estonji otruć

**Rewel,** 1 listopada.

**Rząd estoński wydał dekret o wykonywaniu wyroków śmierci. Skazaniec może sobie wybrać rodzaj śmierci: albo na szubienicy albo przez zażycie trucizny, którą dostarczy mu administracja więzienia. Rząd zwrócił się do departamentu zdrowia z zapytaniem, jaka ma być trucizna dla skazanych na śmierć.**

## Złote monety wśród szmat

**Białystok,** 1 listopada.

Wtych dniach w fabryce włókienniczej I. Poczebuckiego w Białymstoku zdarzył się niezwykły wypadek. Jedna z robotnic, przetrząsająca stare szmaty, w pewnej chwili w podartej marynarce natrafiła na jakiś twardy przedmiot, zaszyty w podszewce.

Zdziwiona niezwykłem odkryciem zawołała koleżankę. Gdy robotnice rozerwały podszewkę oczom ich ukazał się niezwykły widok. **W brudnej szmatce były zawinięte złote monety. Okazało się, że były to złote franki francuskie, wartości około 600 zł.**

# Zamęczyła na śmierć umysłowo-chorą szwagierkę

## Jak ujawniono zbrodnię. — Ponury proces przed sądem kaliskim

**Kalisz,** 1 listopada.

Przed sądem okręgowym w Kaliszu toczyła się sprawa, która rzuciła ponure światło na stosunki rodzinne, panujące w rodzinie Gałków, mieszkańców wsi Zagórna, pow. kaliskiego.

W rodzinie tej mieszkała kątem upośledzona na umyśle siostra gospodarza, Gałkówna, **która mimo swej ułomności pomagała w gospodarstwie.** Było jednak solą w oku Gałkowej, która nie mogła znieść jej widoku, maltretowała przy każdej sposobności, biła i nawet morzyła głodem. W tych warunkach organizm kaleki wyczerpywał się i gry pewnego dnia nie pokazała się we wsi, wśród wieśniaków poczęły krążyć najrozmaitsze wersje na jej temat.

Pogłoski te dotarły wreszcie do władz, które zainteresowały się sprawą i wdrożyły dochodzenie. Śledztwo ustaliło, że w dniu 18 lipca rb. Gałkowa pobiła swą ofiarę, zadając jej kilka poważnych obrażeń. Ponieważ dziewczyna cierpiała na osłabienie **mięśnia sercowego, zmarła naskutek odniesionych uderzeń.**

Domownicy w obawie przed odpowiedzialnością postanowili narazie zataić śmierć Gałkówny. Wyszła ona dopiero najaw w wyniku dochodzenia policyjnego.

Pociągnięci do odpowiedzialności małż. Gałka stanęli dzisiaj przed sądem okręgowym w Kaliszu. Oboje wypierali się zarzucanego im przestępstwa. Mimo to sąd **skazał Józefę Gałkową na półtora roku więzienia, natomiast męża jej, Ignacego, uniewinił.**

# Ugotowała własne dziecko

**Łuck,** 1 listopada.

Niezwykłą sprawę rozpatrywał sąd okręgowy w Łucku.

Oskarżeni byli: Antonina Artiuk i Piotr Krewski, zamieszkali w Torczynie pod Łuckiem. Akt oskarżenia zarzuca Artiukównie **umyślne wsadzenie jej 2-letniego synka, Włodzimierza, do szaflika z gorącą wodą i spowodowanie jego śmierci po 24 godzinach,** Krewskiemu zaś namówienie Artiukówny do popełnienia tego czynu, aby się z nią później ożenić.

Artiukówna tłumaczyła się, że dziecko poparzyła przez nieostrożność. Według oświadczenia lekarskiego choruje ona na epilepsję, jest umysłowo upośledzona i łatwo podlega wpływom innych osób.

Sąd skazał Artiukównę za nieostrożne poparzenie swego dziecka **na 6 miesięcy więzienia.**

# PRZYGODY JASIA — KLEPKI

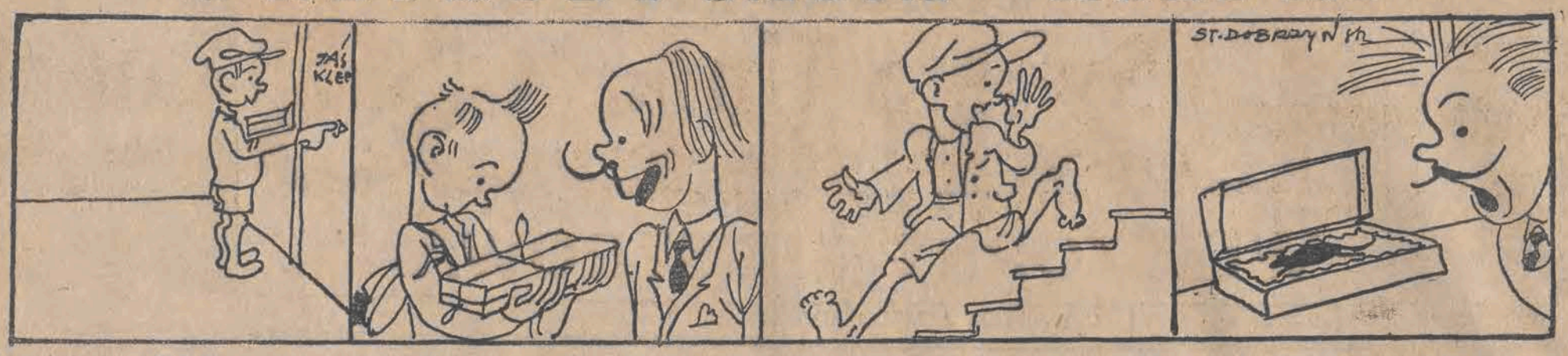


Do pokoju Jasia Klepki
(Pierwsze piętro, front, m. 4)
Puka rano jakiś chłopiec,
Goniec z firmy „Maison Mary"

Zobaczywszy piękne pudło,
Jaś ucieszył się ogromnie
— „Ach, to prezent od Agaty!
Widać, luba myśli o mnie!"

— „Czekaj, chłopcze — rzecze Jasio—
Zaraz dam ci za fatygę!"
Ale chłopiec — myk po schodach,
Łobuzerską robiąc „figę"

Strach Jasiowi zjeżył włosy,
Jak to widać na rysunku,
Bo mu jakiś niegodziwiec
Przysłał szczura w podarunku!
(dalszy ciąg jutro)

# Z rewolwerem w ręku w obronie Al Capone

## B. towarzysz groźnego gangstera hoduje kury i jest właścicielem kilku szynków w Anglji. — Jack Bilbao pragnie zrehabilitować się przed opinją

(z) Jednym z bliskich spółpracowników i towarzyszy ex-króla bandytów amerykańskich, **Al Capone,** był niejaki Jack Bilbao. Kiedy Capone za niepłacenie podatków został umieszczony w więzieniu, i pozostali członkowie jego bandy mieli kontynuować swą działalność na własne ryzyko, Bilbao zrezygnował z uczestnictwa w szajce. Napisał on w tym czasie książkę p. t. **„Z rewolwerem w ręku w obronie Al Capone".**

Bilbao opisał w tej książce swe przygody w charakterze **„przybocznej straży" wielkiego gangstera, który nie miał nigdy broni przy sobie, pozostawiając tę funkcję Jackowi.**

Od tej pory minęło już sporo czasu. Bilbao opuścił Amerykę i zamieszkał w Londynie, gdzie porzucił swój dawny proceder i został uczciwym człowiekiem. Wysolidniał tak dalece, że **postanowił założyć domowe ognisko.**

Przed ślubem Bilbao uznał, że należy ostatecznie zerwać z ciemną przeszłością. Za pomocą pism podał do wiadomości publicznej, że **wszelkie historje o pełnieniu przez niego funkcyj „straży przybocznej" Al Capone są zmyślone od początku do końca** i że nie miał przy sobie nigdy broni, należącej do groźnego gangstera.

Bilbao twierdzi dalej, że **sam rozpuścił pogłoski o swej przynależności do szajki gangsterów,** z którymi spotykał się jedynie w przygodzie, nie mając z nimi pozatem żadnej styczności. Opowiada on również, że kiedy w swoim czasie policja amerykańska poważnie potraktowała te fantastyczne opowieści, dla wykazania swej lojalności wobec władz, **wskazał na członków szajki, która uprowadziła dziecko Lindbergha.** Spotkał się jednak ze strony policji z niedowierzaniem.

**Ex-gangster został uczciwym kupcem. Posiada on w Hiszpanji hodowlę kur, zaś na terenie Anglji ma kilka szynków,** których adresy starannie ukrywa w obawie przed niepożądanemi wizytami swych dawnych kolegów. Podczas pobytu swego w Ameryce był on kolejno... **pomywaczką w restauracji nowojorskiej, palaczem, przedsiębiorcą teatralnym, aktorem filmowym i wreszcie pisarzem.**

# Szczytna działalność włoskiego misjonarza

## Za paczkę tytoniu wykupywał dzieci skazane na straszny los niewolników w Japonji

W północnej Australji mieszkają nawpół dzikie plemiona, które sprzedają swe dzieci, przybywającym tu rok rocznie japońskim hadlarzom pereł. Nabyci niewolnicy są o wiele tańsi od robotników japońskich z tej prostej przyczyny, że nie otrzymują żadnego wynagrodzenia i pracują za liche utrzymanie.

Handlarze kupują dzieci zaraz po urodzeniu za minimalną sumę, odbierają je zaś, gdy kończą 10 lat. Są one w pojęciu Australijczyków już zupełnie zdolne do pracy i dlatego też bez żadnych skrupałów oddają małych chłopców i dziewczynki obcym ludziom, którzy nienajlepiej się z nimi obchodzą.

Nieludzki ten proceder jest uprawiany **od wielu wieków.** Ostatniemi jednak czasy spotkał się on z ostrym sprzeciwem ze strony kierownika misji katolickiej w północnej Australji, księdza **Giusepo Gsella.** Od przeszło dwudziestu lat tj. od czasu, gdy przybył na wyspę Bathowist, zajął się on gorliwie nawracaniem na chrześcijaństwo miejscowych dzikusów. Z początku krajowcy zajęli nieprzychylną postawę wobec niego. Z biegiem czasu jednak przekonali się, że ojciec Gsella ma na celu wyłącznie ich dobro. Rychło zebrało sę około osoby włoskiego duchownego liczne grono **zwolenników. Przeważały kobiety,** które przyjąwszy chrzest spędzały wraz z dziećmi więcej czasu w towarzystwie misjonarza niż u swych mężów..

Widząc, jak krajowcy z zupełną obojętnością sprzedają swe dzieci obcym przybyszom, zdecydował się ojciec Gsella na dość ryzykowny eksperyment. Znając nienasyconą chciwość tubylców, **postanowił wykupywać powoli dzieci, a w szczególności dziewczęta za paczkę tytoniu lub worek mąki.** W ten sposób dziewczynka stawała się jego **własnością i unikała straszliwego losu swych mniej szczęśliwych rówieśnic.**

Obecnie znajduje się już przeszło — **150 dziewcząt pod opieką misji,** założonej specjalne w tym celu na wyspie Bathowisk. Gdy ukończą one 15 lat, misjonarz wydaje je **zamąż według własnego ich wyboru za młodzieńców z gminy katolickiej.** W ten sposób kilkadziesiąt już par stworzyło sobie własne rodziny, wychowując swe dzieci z ogromną troskliwością i przywiązaniem.

# Światło, które przynosi śmierć...

## Nowa groźna broń w walce z nieprzyjacielem

(sb) Wielkie poruszenie wywołały we Francji doświadczenia inżyniera niemieckiego Keilhausa. Keilhaus pracował we Wrocławiu nad tak zwanemi

**promieniami śmierci.**

Po przewrocie w Niemczech osiedlił się we Francji, gdzie dalej prowadził swoje doświadczenia. Już w 1927 roku ustalił on istnienie pewnych śmiercionośnych fal, które jednak nie mają nic wspólnego z falami elektrycznemi. W roku 1928 zbudował wynalazca po raz pierwszy swój

**aparat do produkowania promieni śmierci, które nazwał „falami y".**

przy udziale przedstawicieli niemieckiego ministerstwa wojny. Na terenie koszar ustawiono klatkę z 20 królikami, a w odległości 80 metrów od nich śmiercionośny aparat. Po uruchomieniu go, obecni ujrzeli silne światło, które oświetliło króliki, jednak nie wyrządziło im żadnej krzywdy. Zwierzęta żyły dalej. Pierwsze doświadczenia zakończyły się niepowodzeniem. W wyniku dalszych badań wynalazca stwierdził pewien defekt w swym aparacie. Po opuszczeniu Niemiec Keilhaus pracował nadal nad swym wynalazkiem. Niedawno odbyła się demonstracja jego wynalazku przed władzami francuskiemi. Tym razem Keilhaus odniósł pełny sukces. **Zdołał on z odległości kilometra zabić kilka zwierząt, w tem nawet dwa woły.**

Jak się okazuje, Keilhaus wynalazek swój oparł na zupełnie innych zasadach, niż jego poprzednicy niemieccy i francuscy. Podczas, gdy ci starali się wytworzyć zabójcze promienie, za pomocą elektryczności, Keilhaus zbudował

**rewolwer, z którego strzela się specjalnemi nabojami.**

Wytwarzają one w chwili wystrzału **oślepiające światło o sile 150.000 normalnych świec.** Równocześnie powstają **niewidzialne organa termiczne,** które właśnie tak zabójczo działają na wszelkie żywe organizmy. Keilhaus zapowiada, że w przyszłej wojnie będzie można jego

**rewolwerem zabijać nietylko lotników, lub kierowców samochodu, ale masowo uśmiercać całe oddziały.**

Sfery wojskowe Francji przywiązują do wynalazku Keilhausa wielkie znaczenie.

# 375 miljonów złotych kosztuje ich... katar

(z) Katar jest dolegliwością, której naogół nie poświęca się zbyt wiele uwagi, mimo że stanowi on plagę, wpływającą nader ujemnie na nasze samopoczucie. Najbardziej daje się katar we znaki Anglikom wskutek panującej na wyspie wilgoci. Nic dziwnego tedy, że **lekarze angielscy z większą niż inni energją wypowiedzieli temu złu wojnę.**

**Obywatele brytyjscy tracą wskutek kataru 15 miljonów funtów szterl. rocznie.** Mieszkańcy zasypywani są miljonami ulotek, zawierających wskazówki i tem, w jaki sposób sprowadzić do minimum groźbę narażenia się na katar.

Przestrogi te brzmią: Spędzaj jak najwięcej czasu na powietrzu; przewietrzaj często mieszkanie; odzież noś niezbyt cienką, nie przepuszczającą chłodu, lecz nie tak grubą, by przeszkadzała parowaniu; obuwie winno być nieprzemakalne; jedz dużo świeżych owoców i jarzyn.

## WOLNA TRYBUNA

**STAŁY CZYTELNIK w KRAKOWIE:** Sumienie nie pozwala mi dać Panu informacyj o jakie mnie Pan prosi. Nie zdaje sobie Pan zapewne, sprawy jakiem piekłem jest Legja Cudzoziemska dla swych żołnierzy którzy przeważnie rekrutują się z pośród wykolejeńców życiowych i wybrali pięcioletnią katorgę ponad hańbiące, długoletnie więzienie. Władze francuskie odpowiednio odnoszą się do swoich żołnierzy z legji, którzy żyją w karbach ciasnej dyscypliny. Ciężka, nieustająca praca, palące promienie słońca, ciągłe niebezpieczeństwo życia, długie marsze przez pozbawione wody obszary, brak możności porozumienia się z kimkolwiek wskutek nieznajomości języka, brak bratnich dusz, krewnych i znajomych, do których się przywykło — oto warunki w jakich Pan chciałby dobrowolnie żyć.

Zdaję sobie sprawę, że tylko bieda i brak pracy skłoniły Pana do powzięcia tak szalonego zamiaru, ale nędza tutaj i poszukiwanie pracy ani równać się może z piekłem Legji Cudzoziemskiej... A przecież teraz ma Pan zawsze nadzieję znalezienia zajęcia i wydobycia się z nędzy, podczas gdy tam musiałby Pan wytrzymać bite pięć lat, gdyż na taki okres czasu podpisywany jest kontrakt. Niech się Pan nad tem poważnie zastanowi i nie chce zmienić sobie losu z deszczu pod ...rynnę.

**„ZAGADKA" z ŁODZI:** Dziękuję Pani za miły list. To tak przyjemnie czytać czyjeś rozsądne słowa, i wiedząc, że rozsądek ten mieści się w młodej jeszcze, bo zaledwie dwudziestoletniej główce. Marzycielskie usposobienie jest bardzo miłą cechą ale nie należy pozwolić ponieść się na skrzydłach marzeń, gdyż grozi to zawsze przykremi konsekwencjami w postaci rozczarowania. Wymarzone uczucie, wymarzony bohater snów, wymarzony przyjaciel jest zawsze piękniejszy, aniżeli ten, którego spotkamy w życiu rzeczywistem. A później ból zawodu.. Niech więc Pani nie idealizuje ani uczuć ani osób, gdyż nikt z nas nie jest bez wad, a o wadach zapomina się zazwyczaj w marzeniach. Adresu Pana „Rigo" z Katowic nie mogę Pani udzielić bez zezwolenia nadawcy. Niech Pani jednak napisze list do owego Pana i prześle do działu „Wolnej Trybuny" — list ten zostanie adresatowi przesłany. Co się zaś tyczy informacyj o które Pani prosi — to najbardziej szczegółowe i dokładne otrzyma Pani w łódzkim oddziale „Czerwonego Krzyża (Piotrkowska Nr. 96).

„Zagadce" chcę zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz. Walka pomiędzy mężczyzną, a kobietą o hegemonję umysłową trwała wieki całe i trwać będzie tak długo dopóki istnieć będzie zagadnienie płci. Niech się Pani zatem nie zraża tem, że znajomi nie chcą z Panią rozmawiać na tematy poważne, lub też odzywają się lekceważąco o umysłowości kobiet. Pani wie przecież, że to nieprawda, że dzisiejsze kobiety najlepiej dowiodły, iż potrafią sprostać mężczyznom w każdej dziedzinie. Niech Pani jednak nie popisuje się stale swoją wyższością intelektualną albowiem... młodzi chłopcy nie bardzo to lubią. Jest to uwaga na marginesie wyłącznie dla Pani dobra, której sens zrozumie Pani z wiekiem. Mężczyznom podoba się w kobiecie właśnie „kobieta, a niektóre kobiety nie chcą o tem pamiętać i dobrowolnie zabijają swój wdzięk. Niech Pani pamięta o tem, że największa mądrość kobiety polega na tem, że powinna zrozumieć kiedy należy być... mniej mądrą.

PANI HELENA w WILNIE. Postąpiła Pani zupełnie słusznie i nie powinna mieć Pani z tego tytułu żadnych wyrzutów sumienia. „On" pocieszy się na łonie rodziny, a pozatem nie wierzę w to, aby to nagłe uczucie było szczere. Chodziło zapewne o chętkę nawiązania romansu który zostałby przerwany w chwili, gdyby się znudził. Słusznie zatem postąpiła Pani odrzucając propozycję tego rodzaju „przyjaźni", pod która kryłoby się zupełnie co innego.

## Z dnia

# Święto Umarłych

*Jesień...*

*Na brzozach i olchach żółcą się ostatnie liście, ażeby za lada podmuchem opaść powoli na ziemię, niby kolorowe łzy drzewa, płaczącego po umarłem lecie.*

*Zimne wiatry targają ostatnie spłowiałe zioła i trawy, pachnące mdłą wonią czegoś kończącego się.*

*I wszystko w świecie jest powolnem zamieraniem, śmiercią i rozkładem.*

*Nic dziwnego, że w czasie tym — poddając się ogólnej melancholji — mimowoli przychodzą nam na myśl ci, których oddech śmierci zwiał z tego świata — a których doczesne szczątki spoczęły na zawsze w zimnych mogiłach.*

*Kiedy więc przyjdzie święto umarłych. Zaduszki, wędrujemy wszyscy na cmentarze. Na grobach rozpalamy świeczki i żałobne lampki — a w sercu dalekie wspomnienia.*

*Życie jest złe i ciężkie. W walce o codzienny chleb dla tych, którzy żyją, nie zawsze mamy czas i możność, ażeby pamiętać o tych, którzy nas opuścili.*

*Lecz w Święto Zaduszek odrywamy się na chwilę od realnej doczesności i oddajemy się smutnej kontemplacji o naszych ukochanych, z którymi rozdzieliła nas nieubłagana śmierć.*

*Migocą na grobach płomyki świec, a w oczach naszych błyszczą łzy. A nad nami anioł wspomnienia roztacza swoje skrzydła i pyta pocichu: czy pamiętasz?*

*To misterjum chwili jest osobliwe: ma przedziwny nastrój, smutek i mistyczną filozofję. Mimowoli przychodzi nam na myśl prawda o przemijaniu doczesności — i że wieczny jest tylko duch!*

*Pokora przysypuje nasze serca, niby popiół, kiedy tak klęczymy obok grobu kogoś, kto jeszcze nie tak dawno był uosobieniem piękna, siły i radości życia.*

*I usta nasze (nawet te, które już dawno zapomniały się modlić) szepcą w skupieniu pacierze, podczas gdy ostatnie liście jesienne lecą cicho z drzew, padając na ziemię...*

## Zebranie majstrów fabrycznych

**Łódź, 1 listopada.**

(k) W nadchodzącą niedzielę, tj. 4 listopada w lokalu Z. Z. Z. przy ul. Przejazd 40 odbędzie się zebranie majstrów fabrycznych.

Na zebraniu tem omówiony zostanie cały szereg aktualnych zagadnień oraz spraw organizacyjnych.

Początek zebrania o godz. 10 przed południem.

## Epidemja tyfusu już nie grozi Łodzi!

*Łódź, 1 listopada.*

(v) Donosiliśmy w ubiegłym miesiącu o dwuch wypadkach zachorowania na tyfus plamisty. Jak się obecnie dowiadujemy, chorzy powrócili już do zdrowia, a zarówno spośród najbliższego otoczenia, jak i całej dzielnicy nikt nie uległ dalszym zachorowaniom. Epidemja tyfusu plamistego przestała zatem Łodzi grozić.

### SENSACJA REWJOWA ŁODZI.

**Łodzian czeka nielada sensacja. Już w najbliższych dniach otwiera się w mieście naszem pierwszorzędny teatr rewjowy „Banda" w eleganckim i wyremontowanym lokalu.**

**Jak się dowiadujemy, dyrekcji teatru udało się zaangażować pierwszorzędne siły artystyczne. I tak już za kilka dni ujrzymy na deskach teatru „Bandy" takie sławy jak: Leo Fuksa, Jerzego Borońskiego, Juno Gordez, Irenę Różyńską, Aleksandra Suchocińskiego oraz doskonałą parę taneczną Wojnar — Soboltówna.**

**O otwarciu teatru „Banda" i o dalszych szczegółach, dotyczących wystawienia pierwszego programu, podamy w dniach najbliższych.**

### Z ŁÓDZKICH WYSTAW.

Zorganizowana przez Łódzkie Towarzystwo Zwalczania Raka wystawa porcelany art. ml. Felicji Ebinowej i wystawa obrazów prof. A. Wiepla cieszy się zasłużonem powodzeniem. Całkowity dochód z tej imprezy przeznaczony jest na fundusz wyżej rzeczonego Towarzystwa.

Tak ze względów artystycznych, jak również ze względu na cel, wystawa ta godna jest obejrzenia. Zwiedzać można ją codziennie od godz. 10 do 22 przy ul. Piotrkowskiej 135. Wejście tylko 30 gr., dla młodzieży 20 gr.

# Święto Umarłych w Łodzi

## Zarządzenia władz o ruchu kołowym i pieszym. — Cmentarze zaległy tysiączne tłumy wiernych. — Zwiększony ruch tramwajów

*Łódź, 1 listopada.*

(k) — Dziś, w dniu Wszystkich Świętych wielotysięczne tłumy pospieszyły na cmentarze, aby oddać hołd pamięci zmarłym bliskim.

Już we wczesnych godzinach rannych w stronę cmentarzy poczęły odjeżdżać przepełnione tramwaje, *których liczbę dyrekcja K. E. Ł. dla uniknięcia natłoku znacznie powiększyła.* Aby nie dezorjentować publiczności, wszystkie tramwaje, zdążające w kierunku cmentarzy *zostały zaopatrzone w tabliczki, wskazujące kierunek jazdy.* Zmieniono także dla wygody tysiącznych tłumów marszrutę niektórych tramwajów, kierując je w stronę cmentarzy.

Celem utrzymania należytego ładu, komenda P. P. w Łodzi wydała specjalne zarządzenia, mocą których, dojazd pojazdów mechanicznych i dorożek do starego cmentarza, może się odbywać w dniu dzisiejszym w jednym kierunku: *wjazd dozwolony jest przez ulicę 11-go Listopada i Cmentarną — odjazd natomiast przez Ogrodową do Nowomiejskiej.*

Ruch pieszy na cmentarzach, zgodnie z zarządzeniem władz, może się odbywać w dniu dzisiejszym tylko prawą stroną.

W ciągu dnia dzisiejszego odbędą się w świątyniach *uroczyste nieszpory żałobne*, po których liczne procesje wyruszą na poszczególne cmentarze. Zwraca się uwagę pasażerów, aby płacili dorożkarzom za jazdę przed zatrzymaniem się pojazdu, by nie tamować ruchu.

# Tragiczna śmierć 2 robotników łódzkich

## Coraz częstsze wypadki śmiertelne przy pracy!

*Łódź, 1 listopada.*

Wczoraj po południu przy ulicy *Siedleckiej 32*, wydarzyła się wstrząsająca katastrofa, w której znalazło *śmierć dwuch robotników.*

Na posesji tej od kilku dni trwają prace przy wierceniu studni. Wczoraj, około godz. 5-ej po południu, gdy praca znajdowała się w pełnym toku, nagle obsunęła się *góra ziemi, przysypując kilku robotników.* Część z nich w ostatnim momencie zdołała odskoczyć w bezpieczne miejsce, natomiast dwaj — *Bronisław Foszmanowicz*, zamieszkały przy ulicy Pryncypalnej 25 i Stefan Kozioł (Słowackiego 17) zostali przysypani zwałami ziemi.

Pospieszono im z natychmiastową pomocą, lecz mimo wysiłków wydobyto po upływie godziny tylko *trupy.*

*Wypadki tego rodzaju coraz częściej zdarzają się w naszem mieście i pociągają za sobą śmiertelne ofiary.* Mówiło się wiele o zapewnieniu bezpieczeństwa przy pracy, lecz jak dotąd sprawa ta nie weszła na realne tory.

Powiadomione o tragicznej katastrofie władze policyjne wszczęły energiczne dochodzenie celem stwierdzenia istotnej przyczyny wypadku.

Przy zwłokach wystawiono posterunek policyjny aż do zejścia władz sądowo - lekarskich. Po oględzinach, trupy dwuch młodych robotników przesłano do prosektorjum miejskiego. (gr.)

# Trup rytownika na ściennym haku

## Samobójstwo dobrze zarabiającego pracownika rytowni walców firmy „K. Ast.", Józefa Pusza

**Łódź, 1 listopada.**

(gr). — Wczoraj w godzinach wieczorowych **pozbawił się życia przez powieszenie Józef Pusz, rytownik, zamieszkały przy ul. Senatorskiej 23.**

Pusz pracował w rytowni walców Kamila Asta (Senatorska 26-28). Wczoraj rano jak zwykle przyszedł do pracy i do domu udał się w godz. południowych. Gdy po południu nie przyszedł do pracy posłano do niego robotnika, który zastał drzwi mieszkania Pusza zamknięte. W międzyczasie nadeszła żona Pusza. Gdy dobijanie się do drzwi nie odniosło żadnego skutku, wezwano ślusarza, który wytrychem otworzył mieszkanie.

**Oczom przybyłych przedstawił się straszny widok. Na haku wbitym w drzwi wisiał zsiniały już trup Pusza. Wisielca niezwłocznie odcięto od sznura.** Wezwany lekarz pogotowia stwierdził zgon.

Jak się dowiadujemy, Pusz popełnił samobójstwo między godz. 3 a 4-tą, pod czas nieobecności żony w mieszkaniu. **Przyczyną desperackiego kroku była melancholja, w którą rytownik wpadł ostatnio.**

Materjalnie powodziło mu się b. dobrze, **gdyż zarabiał tygodniowo około 100 złotych. Pusz zajmował bardzo ładnie urządzone mieszkanie dwupokojowe.** W rytowni walców Asta pracował od 15 lat i cieszył się pełnym zaufaniem przełożonych i popularnością wśród robotników.

Zwłoki wisielca przewieziono do prosektorjum.

# Ponura tajemnica zwęglonych zwłok

## Nocna wizyta w domu eks-narzeczonej.— Echa pożaru i strasznej tragedji na Kujawach

**Inowrocław, 1 listopada.**

Donosiliśmy już o pożarze, jaki powstał w domu Łuczaka w Pakości. W pożarze tym zginął **straszną śmiercią 28-letni Marceli Kozłowski. Zwęglone zwłoki jego znaleziono w zgliszczach.**

Pożar powstał wskutek wybuchu. Detonacja obudziła wszystkich mieszkańców Pakości. Sprawa przedstawia się zagadkowo. Szczegóły jej są następujące:

Ofiara strasznej śmierci, Marceli Kozłowski, był z zawodu murarzem. **Łączyły go od 5 lat stosunki miłosne z córką właściciela spalonego domu, 37-letnią Zofją Łuczakówna.**

Kozłowski chciał połączyć się ze swą wybraną węzłem małżeńskim, ale ponieważ narzeczeni byli blisko spokrewnieni, **rodzice Łuczakównej kategorycznie sprzeciwili się małżeństwu.**

Na tem tle dochodziło pomiedzy Kozłowskim a rodzicami jego wybranej do sprzeczek. Wreszcie **Zofja postanowiła zerwać z narzeczonym nazawsze.**

Mieszkańcy Pakości twierdzą, że fakt zerwania narzeczeństwa był dla Kozłowskiego ciosem, który mógł służyć powodem do strasznej zemsty.

Krytycznej nocy w domu Łuczaków nie było nikogo oprócz Zofji, która spała wraz ze swą przyjaciółką. Kozłowski wszedł do domu Łuczaków wkrótce przed północą i **znajdował się w pokoju przyległym do sypialni Zofji. W kilka minut później nastąpił wybuch i Łuczakówna wraz ze swą koleżanką wybiegły na ulicę.** W mgnieniu oka dom stanął w płomieniach.

O obecności Kozłowskiego w domu nikt nie wiedział. Zwłoki jego były **strasznie zniekształcone i pozbawione nóg.**

Śledztwo w tej sprawie trwa.

# Zazdrosny kochanek zastrzelił rywala

## Krwawe morderstwo pod Lwowem

**Lwów, 1 listopada.**

Na podwórzu zabudowań Wasyla Macełki w Zupałkach, gm. Pogorzeliska, pow. rawskiego, sąsiedzi znaleźli **zwłoki mieszkańca tamtejszego, Iwana Cało.** Wszczęte przez organa śledcze dochodzenie przyczyniło się do stwierdzenia, że **Cało zastrzelony został z karabinu przez syna Wasyla, Feda Macełkę.**

Przesłuchani okoliczni mieszkańcy zeznali, że Fed i Iwan **rywalizowali już od dłuższego czasu o względy pewnej miejscowej dziewczyny.** Macełko pokochał ją, lecz ta mu się nie odwzajemniała.

Pewnego wieczoru wracając z miasta zauważył ukochaną czule prowadzoną pod rękę przez Całę.

Nazajutrz po uzbrojeniu się w karabin zaczaił się pod domem rywala, a gdy ten przestąpił próg, **wypalił, kładąc Iwana trupem na miejscu.**

Morderca przyznał się do zabójstwa opisując dokładnie jego przebieg. Policja skierowała sprawę na drogę sądową.


# PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania
Zgłoszenia: Piotrkowska 40 do p: Hermana
w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 popołudniu.


## Dyżury aptek

**Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: J. Koprowskiego (Nowomiejska 15), S. Trawkowskiej (Brzezińska 56), M. Rozenbluma (ul. Śródmiejska), M. Bartoszewskiego (Piotrkowska 95), H. Skwarczyńskiego (Kątna 54), L. Czyńskiego (Rokicińska 53).**

# Umowy zbiorowe winny być rozciągnięte na całą Polskę, a wtedy znikną w Polsce strajki okupacyjne

**Siedem tygodni trwał strejk okupacyjny w fabryce Peltzera w Częstochowie.** Siedem tygodni wytrwali robotnicy w niezmiernie ciężkich warunkach zdrowotnych, w fabryce, która i w normalnych stosunkach nie jest wzorem warsztatu pracy. **Częste wypadki omdleń, wzywanie pogotowia, odwożenie chorych do szpitala były na porządku dziennym.**

Okupacja fabryki — **to zła metoda, metoda rujnująca zdrowie robotnika — trzeba więc wiele sił i samozaparcia, aby wytrwać w tak długotrwałej walce.** Okupacja nie wychodzi na dobre **ani robotnikom, ani przemysłowcom.**

Jakaż na to rada? Jak przeciwdziałać tego rodzaju formie strejków? Pewnie — jest rada bardzo prosta — siłą wyrzucać robotników z fabryk. Metoda to **jednak niebezpieczna i niesłuszna — na szczęście rzadko u nas stosowana.**

Jest jednak sposób znacznie prostszy: nie doprowadzać do takiego zadrażnienia stosunków, aby robotnicy zmuszeni byli uciekać się do tej formy walki.

Robotnik polski **jest elementem niesłychanie cierpliwym i wytrwałym.** Nie wybucha łatwo, nie poddaje się niezdrowej agitacji. **Cierpliwość jego wzrosła bardziej jeszcze** w okresie obecnego bezrobocia. Nauczył się znosić cierpliwie biedę taką, o jakiej przedtem nie myślał nawet. **Tyko nie trzeba wykorzystywać tej cierpliwości i nie trzeba przeciągać struny.**

Robotnik ma dziś jedna troskę: pracować. **Ponadto wymaga niewiele: ludzkiego traktowania, wypłacania zarobku według umowy obustronnie podpisanej.**

Czego domagali się robotnicy? Poprostu nie chcieli się zgodzić na redukcje, spychające **75 rodzin robotniczych na dno nędzy bezrobocia** oraz żądali zwiększenia ilości dni pracy w tygodniu.

Dlaczego robotnicy okupują fabryki? **Bo nie mają zaufania do właściwych instytucyj, do inspekcji pracy, że potrafią ich obronić, że będą miały dość siły, by przeciwstawić się sile przedsiębiorców.**

Słynna była rok temu **afera Taumana w Łodzi,** wiele o niej gazety pisały — dziś poszła w zapomnienie. **Nie zapomniał jednak o niej robotnik łódzki.** Wie, że Tauman nie wypłacał im przez dłuższy czas zarobków, **na groźbę strejku odpowiadał zawsze groźba tem pewniejszego niewypłacenia zaległości, jeśli spowodu strejku zamówienia nie będą na czas wykonane.** Zamówienia robotnicy wykonali, ale pieniedzy nie otrzymali. Wreszcie zdecydowali się na okupację fabryki, **20 dni trwała okupacja, były też wypadki omdleń, były nawet wypadki szału.** Sprawa poszła do sądu starościńskiego — **Tauman został skazany na dwa miesiace bezwzględnego aresztu.** Ile jednak upłynęło czasu, nim żerujący na nedzy robotniczej przemysłowiec został skazany i osadzony w więzieniu?

Ta droga nie prowadzi do celu. Przy obecnych uprawnieniach inspekcji pracy, wobec braku formalnych podstaw prawnych w wielu dziedzinach jest działalności, wobec przedewszystkiem małej ilości inspektorów pracy, **nie można żądać od robotników, by zrezygnowali z walki i zdali się na interwnecję inspektora pracy.**

Sprawą, doprowadzającą dziś do największej liczby zatargów, jest niedotrzymywanie umów zbiorowych. Ileż ciężkiej pracy władz administracyjnych w Łodzi oraz zabiegów inspekcji pracy wymaga zmuszenie przedsiebiorców, zwłaszcza tych, którzy nie należą do związku, aby się spod tej umowy nie wyłamywali, aby podciągnąć pod nią firmy nowopowstające. A rada jest taka prosta. **Rozciągnąć na teren całej Polski ustawę o umowach zbiorowych, obowiązującą na terenie ziem zachodnich, ustawę, która utrzymuje względny spokój w tych dzielnicach.**

Mocą tej ustawy bowiem minister opieki społecznej może nadać moc obowiązującą umowie, zawartej choćby przez nielicznych przedsiebiorców, rozciągnąć ją na **każdy zakład pracy, należący lub nie należący do zwłazku przemysłowców.**

Wydanie takiej ustawy napewno **wpłynęłoby uspokajajaco na stosunki społeczne, dałoby bowiem wyraźną podstawę prawną do ingerencji** oraz ukróciłoby tendencje do wykorzystywanie ciężkiej sytuacji robotnika.

Metoda przewlekania ingerencji podczas strejków jest metoda szkodliwa i niebezpieczną.

**J. M.**

## Hallo! Tu radjo!

**PROGRAM ROZGŁOŚNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.**
**CZWARTEK, dnia 1-go listopada.**

9.00—9.03: Sygnał czasu z Warszawy i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 9.03—9.07: Muzyka (płyty). 9.07—9.22: Gimnastyka. 9.22—9.30: Muzyka (płyty). 9.30—9.40: Dziennik poranny. 9.40—9.45: Chwilka pań domu. 9.45—10.00: Zapowiedz programu (tr. ze Lwowa). 10.00—11.57: Transmisja Nabożeństwa z Krakowa. Po Nabożeństwie: utwory skrzypcowe w wyk. Józefa Szigeti'ego (płyty). 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne. 12.05—12.15: Przegląd teatralny. 12.15—13.00: Poranek muzyczny, ze studja. Wykonawcy: orkiestra symfon P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego i Edwarda Feinsteinówna (fortepian). 13.00—13.15: „Na naszem Pomorzu" — wygłosi red. Stanisław Poraj. 13.15—14.00: Dalszy ciąg poranku ze studja. 14.00—15.00: Koncert w wykonaniu zespołu Haliny Adamskiej-Grossmanowej. 15.00—15.15: „Śląskie Zaduszki" — wygłosi Stanisław Ligoń (feljeton. Transm. z Katowic. 15.15—15.45: Transkrypcje drobnych utworów w wyk. Kwartetu Lenera (płyty). 15.45—16.00: Skrzynka pocztowa łódzka — omówi red. Jan Piotrowski.
16.00—16.20: „Na wiejskim cmentarzu" fragment z powieści Marji Dąbrowskiej. p. t. „Wiatr w oczy" (recytacje prozy).
16.20—16.45: Pieśni w wykonaniu Eugenjusza Maja (baryton).
16.45—17.00: „Światełka na morzu" — obrazek pióra Ewy Szelburg-Zarembiny.
17.00—17.50: P. Czajkowski: Trio fortepianowe a-moll op. 50, poświęcony pamięci wielkiego artysty — wykonawcy: Eugenja Umińska (skrzypce), Zofja Adamska (wiolonczela) i Ignacy Rosenbaum (fortepian).
17.50—18.00: „Tysiąc razy większe i tysiąc razy mniejsze" — wygłosi prof. Kazimierz Simm. (Transmisja z Krakowa).
18.00—18.45: „Teatr Wyobraźni" nadaje słuchowisko p. t. „Młynarz i jego córka" w opracowaniu Józefa Mayena.
18.45—19.00: „Co czytać?" — wygłosi prof. Konrad Górski.
19.00—20.00: Koncert w wyk. orkiestry symfonicznej P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego.
20.00—20.05: Odczyt. progr. na dzień następny.
20.05—20.15: Feljeton aktualny — „Samolotem przez 3 kontynenty", wygł. B. Kwieciński.
20.15—20.30: Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
20.30—20.40: Prelekcja Karola Stromengera o o perze „Falstaff" Verdi'ego.
20.40—23.25: „Falstaff" — opera Verdi'ego. — Transmisja z Turynu.
W przerwie I-ej: Dziennik wieczorny. W przerwie II-ej: „Jak pracujemy w Polsce?"
23.25—23.30: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.
23.30—23.45: Koncert reklamowy.

**DZIŚ SŁUCHAMY:**

**21.00. BRUKSELA (franc.). Koncert symf.**
**21.00. MOSKWA (WZSPS). Koncert.**
**21.00. BRATISLAWA. Komedja muz.**
**21.15. LONDYN REG. Koncert symfon.**
**21.30. STRASBURG. Nabożeństwo.**
**21.35. WIEDEN. Opera z płyt.**
**21.45. RADIO PARIS. Koncert symfon.**
**21.50. KAUNAS. Koncert popul.**

**ŁÓDZKIE TEATRY POPULARNE.**
(Ogrodowa 18).

Dziś w czwartek o godz. 8.15 wiecz. dane będzie wielkie misterium religijne Calderona, w tłumaczeniu ks. Nowakowskiego p. t. „Tajemnica Mszy Świętej" w reżyserji Antoniego Piekarskiego. Udział bierze cały zespół artystyczny, liczne rzesze statystów oraz chóry.
Ceny miejsc od 50 gr. do 1 zł.

## Agent „R"

Sensacyjna powieść szpiegowska. Napisał specjalnie dla „Expressu"
**Adam Nasielski**

10

— Ja... boję się w tej chwili. I nie wiem dlaczego.

Wstał i ujął ją za rękę. Cofnęła ją mimowoli.

— Boi się pani mnie.

— Pan mówił, że... niemasz innego garnituru. Że nie jesteś Krezusem. A tu nagle przychodzi... pan tak elegancko ubrany, że... mógłbyć się pokazać w towarzystwie damy dworu księcia Yorku na balu Królewskiego Yacht-Clubu.

Zamilkła skonfudowana. Zorjentowała się że powiedziała mu kompliment. „Zupełnie należny" — dodała w duchu z dziwną satysfakcją. Ale zawsze to brzmi dziwnie, gdy dama prawi komplimenty gentlemanowi. A Dolly Nixon słusznie uważała się za dame chociaż pracowała w banku jako skromna urzędniczka i zarabiała dziesięć funtów miesięcznie.

Była to chwila, gdy zamierzał wyznać jej wszystko. Nie chciał kalać swego uczucia względem niej kłamliwą bajeczką o spadku z Australji lub posadzie u Watsona. A jednak skłamał.

— Dolly, chciałem ci sprawić niespodziankę. Otrzymałem duża kwotę pieniędzy z zagranicy, od krewnego z za oceanu. Dotychczas nie mogłem cię widywać, bo byłem nedzarzem — chociaż ty sama wiesz kosztem jakiego cierpienia musiałem się na to zdecydować.

Zamilkł naraz, stracił odwagę.

— Przecież sama zauważyłaś w autobusie, że dałem konduktorowi duży banknot. Widziałaś ile reszty otrzymałem. O! — Widzisz. Mam tu cały ich plik, widziałaś go zresztą w autobusie.

Sięgnął ręką do kieszeni. W oszołomieniu zapomniał jednak do której kieszeni włożył portfel z pieniedzmi.

Niklowany browning zalśnił w jego ręku. Schował go błyskawicznie i wydobył portfel z drugiej kieszeni.

Teraz już nie tytułowała go panem.

— Ralph! To... był... prawdziwy rewolwer!

Ujęła go obiema dłońmi za ramię. Porwałby ją chętnie w ramiona, aby na chwilę zapomnieć o świecie całym i czuć tylko w swej krwi ciepło jej obecności.

— Ralph! Ja się naprawde boję o ciebie. Tyle pieniędzy, takie stroje — tak nagle i ... rewolwer w kieszeni. Powiedz...

Spojrzał jej prosto w twarz. Wargi jego niemal dotykały jej warg, które wyszeptały:

— Tyś... popełnił... przestępstwo. Może kogoś... zabiłeś... Może uczyniłeś to, aby móc się... przedemną pokazać. O! Ralph! Powiedz coś...

Ścisnął jej ręce w przegubach, prawdopodobnie aż do bólu.

— Dolly, droga. Nie mogę ci wszystkiego powiedzieć. Ale na pamieć moich zmarłych rodziców przysięgam, że nie popełniłem jeszcze żadnego przestępstwa w życiu. Wierzysz mi.

— Tak, Ralph...

— Powiedz: wierzę ci, Ralph.

W jej oku ukazała się duża łza. Bezwiednie przlgnęła do niego całem ciałem.

— Wierzę ci — Ralph.

Pocałował ją, pieścił i posadził na stole. Sam stał przed nią i wpatrywał się w jej kochane oczy.

— Ubierz się. Idziemy przecież na bal do „Esplanada". Od pierwszej chwili, gdy cię spotkałem dziś w autobusie— wiedziałem, że z tobą dziś pójdę na bal — kłamał gładko, postanawiając zarazem, że kiedyś, gdy wszystko już będzie dobrze, wyspowiada się przed nią z tych kłamstw i poprosi ją o przebaczenie i uzyska je napewno.

Uśmiechnęła się szczęśliwa, jakby czytała w jego myślach.

— Przecież nie wiedziałeś, że ja mam zaproszenie.

Ostentacyjnie, dwoma palcami, nieco dziecinnie się uśmiechając wyciągnął zaproszenie z kieszeni.

— Mam przecież własne zaproszenie.

I nim zorjentował się, że nie powinien tego czynić, już trzymała zaprosze w ręku.

— To twój znajomy?

— Kto? — wyjąkał.

— Inżynier Graham Fulton. Jest klientem naszego banku. Nei podoba mi się jego twarz — nie wiem czemu, ale boję się jego oczu.

Zadrżał wyraźnie.

— Słuchaj, Dolly. Chciałem ci powiedzieć coś bardzo ważnego. Ale musisz mi przoczyście przyrzec, że nikomu tego nie powiesz.

— Czy też przyrzekłeś to samo?

— Tak.

— A jednak mi to mówisz.

Przyłożył jej rękę do swoich ust.

— Mówię ci to — łza zaszkliła mu się oczach. — Bo... kocham cie, Dolly. Kocham cię od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem i nigdy nie zapomne chwil przeżytych w twojem towarzystwie. Wierzysz mi.

— Wierzę ci —odpowiedziała poprostu i szczerze.

— A ty — kochasz mnie.

Zarumieniła się mocno.

— Bo ja wiem. Chyba... tak!

Uwięził ją w swych ramionach.

— Powtórz: kocham cie, Ralph.

Gdy wreszcie ochłonęli Dolly oderwała się pierwsza.

— Miałeś mi coś powiedzieć, Ralph. Już drugi raz. Przedtem, przed obiadem, na schodach także miałeś mi powiedzieć coś ważnego.

— Dolly, chciałem cię prosić o jedno. Przyrzeknij mi, że nigdy nie wspomnisz ani w mojej, ani w czyjejkolwiek obecności, ani nawet do siebie samej nazwiska „inżynier Fulton". Musisz o nim zapomnieć.

— Kto to jest? To zły człowiek

— Dolly!

Jego cichy głos brzmiał błagalnie Opuściła rzęsy i skinęła głowa.

— Przyrzekam.

— Dziękuję ci. Zaufaj mi, Dolly. — Mam teraz... cel w życiu. Tym celem jesteś ty i... może będzie jeszcze dobrze. Może wkrótce będę ci mógł powiedzieć wszystko. A teraz zapomnij o wszystkiem co było. Żyjmy chwilą obecną.

— Dobrze. Uciekaj teraz do przedpokoju. Muszę dokończyć toalety.

Wypchnęła go pół żartem za drzwi i przekręciła klucz.

Gdy wyszła z pokoju po dwudziestu minutach zdawało mu się, że ktoś oświetlił ciemny przedpokój potężnym jupiterem filmowym. Dolly wyglądała naprawdę pięknie i olśniewajaco. Zapomniał w tej chwili o wszystkich kłopotach i żył tylko jej obecnością, oddychał nią.

**(Dalszy ciąg jutro)**

Napisał: Jan Aleksander Katra

# Djablica

Sensacyjny romans współczesny



STRESZCZENIE POCZATKU POWIEŚCI.

W domu przy ul. Piasecznej 8 dokonano tajemniczej zbrodni: — zamordowany został stolarz, Michał Wardan, w którego ręce znaleziono Czarnego Pająka. Jednocześnie skonstatowano, że z mieszkania stolarza zginął los loteryjny, na który padła główna wygrana w sumie miljona złotych.

Podejrzenie padło początkowo na młodą, niezwykle piękną żonę stolarza, Justynę, którą jednak sędzia śledczy z braku dowodów winy zwalnia. Śledztwo wykazało, że przed dwoma miesiącami zamordowany został przemysłowiec Walter Kisch, który tak samo ściskał kurczowo w sztywnej dłoni Czarnego Pająka... Policja stwierdza ponadto, że Justyna jeszcze za życia męża miała kilku adoratorów, którzy jednak napróżno się o nią starali. Wśród nich był niejaki Świdelski, którego Justa nazywa pospolicie „Tadem" i podejrzany osobnik, tytułujący się „hrabią". Świdelski znikł nagle po wykryciu morderstwa w mieszkaniu stolarza. Rozesłano za nim listy gończe, lecz bezskutecznie. Przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja dała sensacyjny rezultat. Dwaj wywiadowcy, Talerczyk i Mik, znaleźli w szafie symbol dwuch zagadkowych morderstw — Czarnego Pająka...

Tad Świdelski nie uciekł, lecz ukrywa się w przebraniu, roztaczając nad Justą czujną opiekę. Twierdzi on, iż jest niewinny i nie spocznie wprzódy póki nie wykryje prawdziwego sprawcy mordu i nie odnajdzie loteryjnego losu. Lecz czas nagli, gdyż po upływie czterech miesięcy los traci swą ważność. Do tej walki Tad dobiera sobie dzielnego reportera, Antoniego Pieczarka, który został wydalony z redakcji za to, że uważał Justynę za niewinną.

Hrabia stara się usilnie o rękę Justy, przyczem chodzi mu nie o jej serce, lecz przedewszystkiem o jej gotówkę. Chce on ją nędzą i głodem zmusić do uległości.

Pewnego wieczoru Tad poznał w „Trocadero" fortancerkę Irmę, która zakochała się w nim na zabój. Świdelski, przedstawił się jej jako dr. Daniel. Opiekunem Irmy jest niejaki Emil, bogaty handlarz kokainą, który podobnie jak hrabia, chce wyłapać z rąk Justy wygrany miljon. W tym celu każe Irmie odszukać Świdelskiego i sprowadził swego przystojnego siostrzeńca, Harry'ego, który ma zdobyć serduszko Justy. Ponadto dobrał sobie jeszcze do pomocy „Krzywego Józwę".

Irma dowiedziała się jednak, że dr. Daniel jest właśnie poszukiwanym przez policję i Emila Świdelskim.

Mimo to nie przestała go kochać.

Ale Tad nie zwraca na nią uwagi, gdyż jest w tym czasie zajęty, wraz z Pieczątkiem szukaniem sprawcy zabójstwa Wardana.

Po wielu staraniach Pieczarek wykrył mordercę. Tad postanawia wtedy udać się do policji, by wyświetlić całą sprawę, lecz w tej chwili z rozkazu Emila obydwaj zostają porwani przez Krzywego Józwę i wtrąceni do ciemnego lochu.

W prasie natomiast ukazuje się wieść, że Świdelski zatonął...

Justa nie znając prawdy, myśli, że jej ukochany Tad naprawdę nie żyje. Jej również niezbyt wesoło się powodzi. Po okresie straszliwej nędzy uzyskała wreszcie posadę gospodyni w pałacu bogatego finansisty Wentala. Dzięki swej dobroci zyskała sobie wkrótce serce pani Marji Wentalowej, która bardzo ją polubiła.

Harry dowiedział się o tem i skupił wszystkie weksle Wentala, który znalazł się u progu ruiny. Teraz Harry postawił mu warunek: — albo Wental namówi Justę do ożenku, albo wszystkie jego weksle pójdą do protestu...

Wental, chcąc się ratować namawia Justę, aby wyszła zamąż za Harrego. Wszystko było już na najlepszej drodze, lecz w dniu zaręczyn Justa uciekła do swego dziecka na wieś, do Bobrowa. Harry jest wściekły i grozi materjalną ruiną Wentalowi, który czyni starania, by odnaleźć Justę.

Tymczasem Justa zamieszkała w Bobrowie u sołtysa wraz z dzieckiem. Ale i tam prześladuje ją tragiczny pech, bo oto wynikła zacięta walka o nią między synem sołtysa a wiejskim nauczycielem i o mało nie doszło do zbrodni. Zbuntowana ludność Bobrowa wypędziła ją w nocy ze wsi.

Justa z dzieckiem na ręku idzie wśród nocy pustą drogą aż pada skostniała na ziemię... Jakaś pani przejeżdżała tędy i zabrała ją do swego auta.

Okazało się, że była to niejaka Krystyna Borucka, właścicielka podejrzanego lokalu.

Justa, dowiedziawszy się o tem, oświadczyła, że chce odejść.

— Pozwalam pani odejść... Ale, zechce pani przedtem uregulować rachuneczek za siebie i za dziecko... — odparła Borucka.

— Ile to wyniesie?... — zapytała mniej stanowczym głosem.

— Za nocleg liczę 10 złotych, całodzienny pobyt 12 złotych, razem 22 złote, do tego dochodzą jeszcze koszta, związane z wyratowaniem pani od śmierci...

— Ile te koszta wynoszą?...

— 500 złotych...

— Za co?...

— Tak musi być... inaczej nie będzie... — odparła pani Borucka twardym głosem.

— Ja... postaram się pani zwrócić żądaną sumę... — odparła Justyna złamanym głosem.

— Bardzo pięknie, ale nie mogę pani wypuścić przed uiszczeniem rachunku...

— Nie wiedziałam, że tu jest hotel... Byłabym zaraz odeszła...

— Trzeba było tak zrobić... Teraz przepadło...

— Niech mnie pani stąd wypuści... — błagała. — Ręczę pani słowem honoru, że pierwsze zarobione pieniądze przyniosę pani...

— Obiecanki - cacanki... Znam się na tem... Nie, moja droga... Musisz zostać u mnie...

— Ja tu nie zostanę!...

— W takim razie... pożegnasz się ze swem dzieckiem!...

Justyna stanęła jak wryta.

— Moje dziecko?... Gdzie jest moje dziecko?!...

— Narazie jest w bezpiecznem miejscu...

— Chcę je zobaczyć!...

— Teraz śpi... Nic mu nie będzie, jeżeli pani tu zostanie... Natomiast nie wiem, co z nim będzie, jeżeli pani odejdzie...

— To jest szantaż!...

— Cicho!... Dość tego!... Powiedziałam wszystko!... Teraz możesz robić jak uważasz.

Justa przeraziła się jej głosu. Pani Borucka zmieniła również swój wygląd. Twarz jej pobladła, usta miała mocno zaciśnięte. Podniosła się i wyszła z pokoju.

Justa z jękiem opadła na kanapę...

## Rozdział 69

## W złotej klatce

— Pani Borucka prosi, żeby pani zeszła na dół... — rzekła Kazia.

Z ulicy padał latarniany odblask. Już był wieczór. Justa ciągle jeszcze klęczała na podłodze, opierając głowę o róg kanapy.

— Pani Borucka prosi... — powtórzyła Kazia.

— Nie pójdę!... — krzyknęła Justa.

— Niech pani tego nie robi... — poradziła jej Kazia. — To może się źle skończyć...

Justa zerwała się z miejsca. Chwyciła Kazię za rękę i zapytała:

— Widziałaś mego synka?..

— Widziałam...

— Czy wiesz gdzie on teraz jest?..

—Nie... Pani Borucka gdzieś go oddała... Tylko ona zna adres kobiety, która zajęła się pani dzieckiem...

— A czy ona nie zrobi mu żadnej krzywdy?...

— Bo ja wiem... Musi ją pani słuchać. Poco te ceregiele?... Chodź pani na dół. Zaraz przyjdą goście... Będzie wesoło... Pozna pani mojego narzeczonego, tego dyrektora banku... Mówię pani pocieszny staruszek... Gdyby nie był taki bogaty, dawnobym mu po buzi dała!...

Justa nie chciała rozpraszać jej złudnych marzeń...

— Ja na dół nie pódę... Za żadne skarby... I tej wstrętnej sukni też nie włożę... Możesz tak powiedzieć pani Boruckiej...

Kazia wzruszyła ramionami i wyszła.

Justa usiadła na kanapie.

— Mój Boże!... Któżby pomyślał, że wpadnie w takie sidła?...

Mózg jej pracował intensywnie... — Jak się stąd wydostać?... Sama dałaby już sobie jakoś rady, ale co się stanie z jej dzieckiem?... Borucka przyrzekła jej, że dopóki tu będzie, dziecku nie stanie się żadna krzywda, lecz gdy ucieknie, nie ręczy za nic.

Gorące łzy spływały po jej policzkach. Nagle usłyszała za sobą skrzyp drzwi. Ktoś wszedł do pokoju.

— Kto tam?... — zapytała niespokojnie.

Nikt nie odpowiedział. Zachrobotała coś przy ścianie, rozległ się trzask przekręconego kontaktu, światło zalało pokój.

Przy drzwiach stał młody mężczyzna w smokingu o twarzy buldoga. Papieros w zębach. Ręce w kieszeniach. Przez kilka minut przyglądał się Juście w milczeniu wreszcie rzekł:

— Wstań...

Nie podniosła się.

— Wstań!! — ryknął.

Przelękła się tego głosu. Patrzały na nią złe stalowe oczy. „Buldog" — tak go nazywała w myślach — zmarszczył brwi zacisnął zęby. Czynił w tej chwili wrażenie pogromcy dzikich zwierząt.

— Jeżeli nie wstaniesz natychmiast, pogruchotam ci wszystkie kości!... Jazda!...

Szarpnął ją za rękę aż krzyknęła z bólu.

— Nie krzycz!...

— Będę krzyczała, jeżeli pan mnie nie opuści... — broniła się.

— Twoje szczęście, że masz zejść zaraz na dół, bo takbym cię zafasował, że przez dwa dni nie mogłabyś się z miejsca ruszyć!... Ubieraj suknię i jazda na dół!... Goście czekają!...

— Nie zejdę... — odparła hardo, prężąc się przed nim.

Zmierzył ją piorunującym wzrokiem.

— Komu to mówisz?... Nie wyprowadzaj mnie z równowagi...

— To puść mnie...

— Zakatrupię cię na miejscu, rozumiesz?... I nikt nawet słówkiem nie piśnie... Z gorszemi jeszcze niż ty dawałem sobie rady... W walizach do Argentyny dziewczynki przewoziłem... A ty co?... Królowa jesteś?... Księżniczka na grochu?... To twój dzieciak, którego Krystyna do mnie zaniosła?...

Justa odwróciła się nagle.

— Tak... Gdzie on jest?...

— U mnie... — uśmiechnął się chytrze. — Wkładaj w tej chwili suknię i złaź na dół, jeżeli ci miłe życie twego dziecka... Ze mną żartów niema... Raz rypnę i basta!...

Znowu ścisnął jej ramię, aż syknęła z bólu. Wsunął ręce do kieszeni. Patrząc na nią z poza nachmurzonych brwi, rzekł:

— Wrócę tu za pięć minut... Jeżeli nie będziesz gotowa, pogadamy inaczej. Ale wtedy już wcale na dół nie zejdziesz... I z dzieckiem się pożegnaj...

Wyszedł. Serce łomotało w niej niemożliwie. Nie mogła powstrzymać łez. Ale zrozumiała z jego tonu, że Buldog naprawdę nie żartował.

Powoli zaczęła się przebierać... Nie zwracała na siebie uwagi. Chciała wyglądać jaknajbrzydziej, byleby mogła zaraz uciec z tego przeklętego salonu.

Po pięciu minutach przyszedł znowu. Stanął na progu i uśmiechnął się.

— No?!... I poco te awantury?... Popraw włosy, masz stargane... Tak się do gości nie schodzi... I wargi ukarminuj... O, tak... Elegancko... Złaź...

Musiała trzymać się poręczy. Ciemne koła przesłaniały jej oczy. Za nią kroczył Buldog. Z dołu dolatywał głośny gwar rozmów i śmiech kobiet.

Stanęła na progu salonu. Wszyscy uciszyli się nagle. Czuła, że oblewa się rumieńcem.

Och, gdyby mogła się w tej chwili zapaść pod ziemię!... Był już taki moment, gdy chciała cofnąć się na górę... Niech się dzieje co chce!... Ale za nią stał Buldog i popychał ją, mówiąc:

— Uśmiechnij się... Tam masz wolne krzesło... Przy tym szpakowatym jegomościu... Jazda... Szybko...

Przy wielkim, nakrytym stole siedziało kilkanaście osób. Justa nie rozróżniała twarzy. Wszyscy panowie byli w smokingach. Każdy podchodził i witał się z nią serdecznie. Kobiety świdrowały ją swemi oczyma. Pani Krystyna była, widać, zadowolona.

Siedziała na honorowem miejscu, skąd mogła widzieć, co się dzieje przy stole... Wśród kobiet Justa zauważyła mimochodem Kicie i Zuzię, a nawet Kazię, która z pokojówki zamieniła się nagle w wielkoświatową damę... Co chwilę mrużyła lewe oko w stronę Justy, wskazując na swego sąsiada, podtatusiałego jegomościa z nazbyt wydętym brzuszkiem, jakgdyby chciała powiedzieć:

— To mój przyszły mąż!... Jak się pani podoba?... Sam mi mówił, że ożeni się ze mną! Będę panią dyrektorową!... To ci dopiero będzie frajda we wsi!...

Patrząc na nią, Justa myślała:

— Biedna, głupia dziewczyna... — Przekręcili jej w głowie, a ona teraz wszystkiemu wierzy... Co z nią będzie? Będą ją okłamywali tak długo, póki sama przestanie wierzyć w te naiwne obietnice, a wtedy będzie już wszystko jedno...

Oprócz Kici, Zuzi i Kazi przy stole siedziały jeszcze dwie młode kobiety, zachowujące się bardzo swobodnie.

Justa zajęła wskazane miejsce. Zacisnęła wargi. Nie spojrzała nawet na swego sąsiada. Był to starszy pan, wyglądający dość ponętnie.

— Dyrektor Rulon... — przedstawiła go pani Krystyna.

Justa odrazu zwróciła uwagę, że bardzo się z nim przy stole liczono. Kobiety zazdrościły jej, że Krystyna wyznaczyła Juście miejsce właśnie przy nim.

Rulon kilkakrotnie próbował nawiązać rozmowę, lecz Justa odpowiadała mu ogólnikowo. Po skończonej kolacji Krystyna wzięła Justę na stronę i szepnęła jej:

— Uważaj... Dyrektor Rulon jest jednym z najbogatszych ludzi w naszem mieście... O dniego zależy twój przyszły los... Staraj się być dlań uprzejma... Jeżeli będziesz grzeczna, może się nawet z tobą ożeni...

Justa uśmiechnęła się gorzko... Więc Krystyna sądziła, że ją tak samo nabierze jak naiwną Kazię?... O, nie...

— Zgóry oświadczam pani, że nie wyjdę za żadnego z tych durniów!... — odparła.

— Pssst... — zaniepokoiła się Krystyna. — Może nas jeszcze ktoś usłyszeć... Ni gadaj głupstw, dziewczyno... Widzisz pan Rulon idzie do ciebie... Uśmiechnij się...

Justa próbowała się uśmiechnąć, ale nie mogła zmusić siebie do wesołości w tej tragicznej chwili...

Dyrektor Rulon zwrócił się do niej z odpowiednią rewerencją:

— Może pani pozwoli do sąsiedniego pokoju... Tu taki gwar...

Wziął ją pod ramię. Przeszli do sąsiadniego, małego saloniku. Całe umeblowanie tego pokoju składało się z kanapki, stojącej pod wachlarzowatą palmą, okrągłego stołu i kilku krzeseł. Saloników takich było w tem mieszkaniu widocznie więcej, albowiem podochocone parki znikły wkrótce, tylko ze wszystkich stron dobiegały głośne chichoty pijanych kobiet.

Justa stanęła przy oknie. Rulon zapalił papierosa. Wzrokiem ogarniał całą jej postać. Justa podobała mu się. Jej nieprzystępność bardziej jeszcze rozpalała w nim żądzę.

Dyskretnie otwarły się drzwi i lokaj wniósł na tacy flaszkę wyborowego wina oraz dwa kielichy, poczem oddalił się tak samo cicho, jak wszedł.

— Czy pani pali?... — zapytał wreszcie.

— Nie, dziękuję...

— Jest pani nieszczególnie dla mnie łaskawa...

— Pan wybaczy, ale nie miałam zamiaru wogóle brać udziału w tej zabawie...

— Domyślam się... Pierwszy dzień...

— Niech pan nie sądzi, że dobrowolnie wstąpiłam do „zakładu" pani Boruckiej...

— Jakto?... Czyżby zmuszono panią do tego?...

— Tak... Niestety, nie mam jeszcze dość sił, by się stąd wydostać...

**(Dalszy ciąg jutro)**

Kino dźwiękowe

# „RAKIETA"

Sienkiewicza 40.
tel. 141-22.

Dziś i dni następnych!

Wielkie arcydzieło wg. głośnej powieści Herczego

# MARSZ RAKOCZEGO

w rol. gł.: **Tibor v. Halmay, Paweł Javor, Margit Dayka.**

Muzyka: **Paweł Abraham.** Reżyserja: **Gustaw Fröhlich.**

Następny program: **„KOCHAŁAM GO..."** wg. powieści **Vicki Baum.**

---

# METRO

Przejazd 1

**Dziś i dni następnych! Poraz 1-szy w Łodzi razem**

## ŁAUREL i HARDY (Flip i Flap)

oraz **CHARLEY CHASE (Karolek)** w najweselszym fimie sezonu jako **„SYNOWIE PUSTYNI".**— Nadprogram Tygodnik Paramountu i Pat'a

# ADRIA

Główna 1

---

Kino-teatr

# „MIRAŻ"

11 Listopada 16 (Konstantynowska)

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH! Fantastyczna przygoda poszukiwaczy skarbów

# SYN KING-KONGA

z udziałem Heleny Mack i Roberta Armstronga oraz 23 mtr. małpa. Najgłębsze dżungle Czarnej Ziemi. Sceny jakie nie istniały na taśmie filmowej. — Passe-parout nieważne. Nadprogram Tyg. Paramountu i Pata. — Ceny miejsc 54 gr., 75 — 85 i 102.

---

## Zapewnisz sobie byt!!!

Ucząc się KROJU, SZYCIA I MODELOWANIA, na znanych

**Kursach Kroju i Szycia Miry Grynblat**

zatwierdzonych przez K. W. R. i O. P. pod Nr. III 26285134.

Nauka odbywa się na materjach i płótnie według żurnali, patronów i rysunków (croci) sprowadzanych z Paryża.

**Cały kurs kosztuje 75 zł.**

Za gruntowne nauczanie pełna gwarancja.

Kończącym świadectwa według wzoru ustalonego przez K. W. R. i O. P.

UWAGA!!! Po ukończeniu zapewniam pracę w pracowniach.

**Mira Grynblat**
**ul. Zawadzka 36, m. 3,**
**tel. 231-03**

Kancelarja czynna cały dzień do 7 wieczór.

---

gum...?

# OLLA

klejnot higjeny

---

**UDZIELAM LEKCYJ** poprawnego mówienia, oraz konwersacji języka polskiego. **JADWIGA CHOJNACKA,** artystka Teatru Miejskiego, SIENKIEWICZA Nr. 52, tel. 103-66. 11-XI

---

**Lekcje rysunków i malarstwa** wznowiłem

**prof. Maurycy TRĘBACZ**

Zapisy przyjmuję Wólczańska 140, m. 8

---

# Dr. J. Schorr

choroby wewnętrzne
POWRÓCIŁ Z IWONICZA
**ul. Gdańska 11**
tel. 226-85.
Przyjm. od 11—12 i 4—7.

# Dr. Jan Polak

**ul. NAWROT Nr. 7**
Tel. 164-21.
choroby wewnętrzne i allergiczne (astma, pokrzywka, migreną, reumatyzm)
Godziny przyjęć 7—8.

---

# KARIOKĘ

wyucza szkoła tańców
**J. WAJNTRAUBA**
**KILIŃSKIEGO 44, II podw. parter**
Informacje i zapisy codziennie od 10 rano do 10 wiecz.

---

Tekst i klisze zastrzeżone

## CHORZY na ruptury, skrzywienie kręgosłupa i różne kalectwa!

Pomoc i skutek bez operacji!!! RUPTURY, jakoteż kalectwa nie wolno zaniedbywać, gdyż skutki dla życia ludzkiego są bardzo niebezpieczne. Ruptura staje się wielką jak głowa ludzka i spowodować może śmiertelne powikłania kiszek.

Specjalne lecznicze bandaże ortopedyczne gumowe mojej metody usuwają radykalnie najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze ruptury: u mężczyzn, kobiet i dzieci bez operacji.

**NA SKRZYWIENIE** kręgosłupa przeciw tworzeniu się garbów i gruźlicy kości lecznicze gorsety ortopedyczne. Dla skrzywionych nóg, płaskich i bolących stóp, wkłady ortopedyczne. — Sztuczne nogi i ręce. Na obniżenie żołądka i kiszek lecznicze bandaże brzuszne oraz spec. bandaże na ruptury powrotne po operacji.

Zakład Ortopedyczny:
**Spec. Ortop. J. RAPAPORT ze Lwowa**
Łódź, ul. Wólczańska Nr. 10. (front. parter)
tel. 221-77
30-letnia praktyka pełna gwarancja.

UWAGA! Od 1 września 1933 r. przyjmuje tylko osobiście. Ubezpieczonych w Kasie Chorych m. Łodzi przyjmuje. Osobiste zjawienie się chorych jest konieczne. Ceny przystępne.

PODZIĘKOWANIE.

Oświadczam niniejszem, że byłem trzykrotnie operowany na przepuklinę, pachwinę, jednak bezskutecznie. Zdesperowany zgłosiłem się do zakładu ortopedycznego WP. Dyr. J. Rapaporta, zam. w Łodzi, ul. Wólczańska 10 i dzięki jego bandażowi gumowemu, założonemu mi w dniu 9 lutego 1932 r. czuję się bardzo dobrze, zdolny jestem do wysiłków fizycznych, poruszam się obecnie bez laski i wogóle czuję się jak zdrowy człowiek.

(—) ROBERT HARTMAN,
Łódź, ul. Franciszkańska 3.

---

Dr. MED.

# M. Lewinsonowa

CHOR. WENERYCZNE I SKÓRNE (dla kobiet i dzieci)
**Piotrkowska 86**
front II p., tel. 143-63.
Przyjmuje od 11—1 i 4—6 po poł.
Ceny lecznicowe.

---

DOKTÓR

# Wołkowyski

PRZEPROWADZIŁ SIĘ
**na ul. Cegielnianą 11**
Telefon 238-02
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.
Przyjmuje od 8—12 i od 4—9 w niedziele i święta od 9—1.
Dla Pań oddzielna poczekalnia.

---

# LECZNICA

**Gdańska Nr. 20 tel. 116-44**
**Lekarze wszelkich specjalności gabinet dentystyczny, analizy lekarskie, lampa kwarcowa, diatermia, Roentgen**
przyjęcia przed i popołudniu

---

# Dr. J. NADEL

**akuszer- ginekolog.**
**ANDRZEJA 4**
**TELEFON 228-92**
przyjm. od 10—12 i od 4—8 w.

---

DOKTÓR

# W. Łagunowski

**Piotrkowska 70, tel. 181-83.**
SPEC. CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE I MOCZOPŁCIOWE
(Leczenie niemocy płciowej).
Gabinet Roentgeno - leczniczy.
Przyjmuje od 8.30—10 r., 1 do 2 i pół i od 6 do 8 i pół wiecz. W niedziele i święta od 10—1.
Oddzielna poczekalnia dla pań.
Dla niezamożnych ceny lecznicowe.

---

# Dr. Mikołaj BORNSTEIN

**Choroby kobiece i akuszerja**
POWRÓCIŁ
**RZGOWSKA 5** Tel. 191-08
(wejście Sieradzka 1).
przyjm. od 10—12-ej i od 15.30—19-ej
w lecznicy ul. Gdańska 20 od 9—10-ej i od 19—20-ej.

---

DR. MED.

# M. TAUBENHAUS

CHOR. KOBIECE I AKUSZERJA
**Zgierska 11,**
tel. 246-09.
Przyjm. od 4—8 w. 30-2

---

**„SZLIF"**
Fabryka Luster
**77 Kilińskiego 77,** tel. 158-37
poleca **trema, lustra** wszelkiego rodzaju za **gotówkę i na spłatę**

---

DR. MED.

# Niewiażski

spec. chor. skórnych i wenerycznych (porady seksualne)
**Andrzeja 5,** telef. 159-40
przyjmuje od 8—11 rano i od 5—9 w. w niedziele i święta od 9—1-ej.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

---

# LECZNICA

**PIOTRKOWSKA 294,** tel. 122-89
(przy przyst. tramw. Pabjanickich)
2 razy dziennie przyjmują lekarze wszystkich specjalności. Gabinet dent. Wizyty na mieście. Wszelkie zabiegi i analizy. Otwarta od 11-ej rano do 8-ej wieczór.
**Porada 3 złote.**

---

CHOROBY

# skórne i weneryczne

i porady seksualne
od 1—2 i od 4—5 po poł.
**w lecznicy ZGIERSKA 17**
od 1—2 i od 4—5 po poł.

---

ZŁOTY — tygodniowo: niemiecki, francuski, angielski, włoski, hiszpański, wyuczają dyplomowani (kurs trzymiesięczny). Parzęczewski, Piotrkowska 59, pop. of. II p.

---

# 3 KLASOWA KOEDUKACYJNA SZKOŁA dla DROGISTÓW

**Stow. Właśc. Składów Aptecznych woj. Łódzkiego w Łodzi**
Ul. CEGIELNIANA 63
podaje do wiadomości, że zapisy nowowstępujących słuchaczów (ek) trwają w dalszym ciągu.
Zgłoszenia przyjmują i informacyj udzielają codziennie
Prezes Stowarzyszenia A. LIPIŃSKI, Skład Apteczny PLAC WOLNOŚCI 9.
H. WINAWER Skład Apteczny ZGIERSKA 1
W. RZEPKOWICZ, Skład Apteczny NAWROT 17.
N. KOŁCZYCKI, Skład Apteczny ŚRÓDMIEJSKA 58.
Dyrektor W. DZIENIAKOWSKI

---

Doktór

# H. SZUMACHER

**Choroby skórne i weneryczne**
**PIOTRKOWSKA 56**
**tel. 148-62**
od 9—12 rano, 2—4 pp. i 7—9 wiecz., w niedziele i święta od 10—1.
**Ceny lecznicowe.**

---

SPRZEDAWCY domokrążni z małą kaucją do zaprowadzonego artykułu poszukiwani. Oferty sub: Sprzedawcy do administracji.

---

MAGLE ręczne i motorowe najnowszej konstrukcji sprzedaje fabryka „Junior", Łódź, Sędziowska 16 (obok Zgierskiej 122).

---

WYPOŻYCZALNIA i Pracownia sukien balowych, ślubnych i smokingów. Ceny przystępne, R. Pastarelska, Ceglana 23. —

---

**LAKIERNIK**

przyjmuje do odświeżania i lakierowania
**samochody powozy i t. p.**
**ul. KRUCZA 8**

---

# Tekla Abkinówna

PIANISTKA - PEDAGOG
wznowiła lekcje gry fortepianowej
Warunki b. przystępne.
**ul. BEDNARSKA Nr. 24.**
Blok I kl. 4. m. 45; tel. 241-35 (od 3—5-ej)

# Dzieci a przyroda

## Zaprawa fizyczna dla przyszłych sportowców

Jest powszechnie znanem i wiadomem, że dzieci odnoszą sie z entuzjazmem do przyrody. Dla tych najmilszych przyroda nie jest problemem. nie jest celem sama w sobie, lecz co najwyżej środkiem do celu: wielki. wielki plac do zabaw.

Niejednokrotnie dzieci już w najmłodszym wieku odczuwają głęboko piękno przyrody, co wyrażaja okrzykami: „patrz, jak piękny i pachnacy jest ten las, jak cudownem jest niebo upstrzone błyszczącemi gwiazdami, jak wspaniałe i przepiękne są te kwiaty" i t. p.

Te dziecięce okrzyki zachwytu są niewątpliwie szczere. Dzieci nie kłamią! Ale właśnie dlatego, że są tak uczciwe, nie udają fałszywych uczuć. i bardzo prędko zapoznają się z celowością przyrody, — celowością, która polega na tem, że na wycieczce lub na wsi można biegać i bawić się o wiele swobodniej niż w domu, na ulicy lub na podwórcu, — że można szukać jagód i zrywać kwiaty, łapać motyle, grać w piłkę, a nawet uprawiać właściwy sport. jak pływanie, wiosłowanie. rodlowanie i t. d. Z tego też powodu dzieci przeważnie bardzo chętnie robia wycieczki.

Dla wielu dzieci pojęcie przyrody niejednokrotnie jest też związane z ulubioną zabawą piaskiem.

Niewątpliwie można dzieciom do pewnego stopnia także wpoić szacunek i miłość do przyrody. Jak u dzieci chłopskich jest zupełnie zrozumiałem, że znają się na roślinach i zwierzetach i umieją się z niemi obchodzić. — tak pod tym względem u dzieci wielkich miast wiele zależy od tego, jaki jest stosunek ich rodziców do przyrody i w jakim stopniu rodzice pod tym wzgledem starają się wpływać na dzieci. Jeśli dziecko słyszy dużo w domu o wycieczkach i sporcie, to już wcześnie budzi się jego dziecięce zainteresowanie i ped naśladownictwa. Mogliby na ten temat dużo powiedzieć nasi żonaci sportowcy, obarczeni rodziną.

Ale to wszystko jest tylko sztucznie wpojoną nauką, a nie samoczynnem ujęciem „cudu przyrody". W życiu jednostki powtarza się tu w pewnym sensie rozwój ludzkiego poczucia przyrody.

Znane to rzeczy: aż do połowy 18-go stulecia ludzie odczuwali — z nielicznemi wyjątkami — obawę przed przyrodą. — Wydawało im się, że góry są pełne złych duchów, że zbliżenie do nich jest wysoce niebezpieczne. Trwało to tak długo, aż nareszcie uświadomienie wyparło fałszywe zabobony, w miejsce których usadowiła się zwycięsko wola zdobywcza.

Młodzież w okresie doirzewania wstępuje w wiek, wymagający uświadomienia. Napewno nie jest szkodliwem, jeśli już przedtem rodzice wpływają na młodzież odpowiednio uświadamiająco, gdyż otwierają jej drogi do wyżycia się na łonie przyrody.

Wycieczki szkolne i towarzyskie, odpowiednio dostosowane ćwiczenia sportowe, szczególnie na wolnem powietrzu. przyczyniają się wiele do cielesnego zahartowania i wzmocnienia organizmu przyszłych zdobywców gór, czy wszechstronnych i utalentowanych sportowców. Szkodliwem natomiast jest jeśli rodzice wskutek fałszywej ambicji ciągną ze sobą dzieci w zbyt młodym wieku na dalsze tury, lub też każą im uprawiać wyczerpujące sporty, jak np. narciarstwo.

Zwłaszcza to ostatnie stało się w ostatnich latach przesadnie „modne". Najodpowiedniejszym momentem dla celowego przyrodniczego ruchu młodzieży, jest okres ukończenia szkół średnich. gdyż dopiero w tym okresie młodzież wyrasta z dziecięctwa i jest zdolna kochać przyrodę dla niej samej i zrozumieć jej istotę.

Jak krajobraz może pewnej okolicy nadać specyficzny wyraz, tak samo jest z dziećmi. Przyroda wnika w nie nieświadomie, uruchamiając swoje siły: światło, powietrze i słońce, aby powstałe z ciemności istoty ziemskie uczynić stworami zdolnemi do życia.

Przyroda współdziała w rozwoju dojrzewającego dziecka tak pod względem duchowym jak i fizycznym, aż stanie się ono zdolnem do otrząśnięcia się z ujemnych wpływów i szczerą miłością pokocha i zdobędzie przyrodę.

**Poprzez zaś przyrodę sport, a poprzez sport zdrowie, ten najcienniejszy skarb życia!**

# Rekordy Walasiewiczówny na 250 i 500 mtr.

## nie będą uznane przez Międzynarodową Federację Kobiecą

W związku z świetnemi wynikami Walasiewiczówny w Japonji w biegach na 250 m. (32,3) i 500 m. (1.17,3), należy stwierdzić, że wyniki te choć rzeczywiście są b. wartościowe, nie mogą być w żadnym wypadku uważane za rekordy światowe. Na kongresie międzynarodowej Federacji Kobiecej w r. 1927, a zatem przed 7-miu laty, postanowiono bowiem, że ze względu na stronę zdrowotną, biegi na dystansach od 200—800 m. wyłącznie są skasowane, a żadnych rekordów czy wyników Federacja nie notuje.

Trudno tu zatem mówić o pobiciu rekordów światowych przez Walasiewiczównę, kiedy wogóle od 7-iu lat na tych dystansach się biega.

Wyniki Walasiewiczówny na 100 m. (11.7) i 200 m. (23.8), osiągnięte na zawojednak chodzi o wynik na 100 m., to Walasiewiczówna miała już przed wyjazdem do Japonji, na zawodach w Warszawie, 26 sierpnia r. b. ten sam wynik 11.7. —

Wynik ten nie został jeszcze zatwierdzony przez Międzynarodową Federację Kobiecą, ponieważ dopiero w roku przyszłym odbędzie się posiedzenie.

# Chłopcy do podawania piłek

## walczyć będą w Łodzi w ogólnopolskim turnieju organizowanym przez WIMĘ

**Łódź,** 1 listopada.

Czasy, w których tenis uważano jedynie za grę wybranych posiadających grubszą gotówkę, minęły już dawno. Dzisiaj sport tenisowy uprawiają już też ludzie mniej zamożni, a nawet bardzo często dość ubodzy. Wśród nich znaleziono też już niejeden talent.

Sekcja tenisowa WIMY, dążac stale do propagandy tenisa zorganizowała ostatnio turniej dla chłopców z Widzewa, który cieszył się wśród nich olbrzymiem powodzeniem, gromadzac na kortach WIMY bardzo znaczną liczbę uczestników.

Zachęcone powdzeniem pierwszej tego rodzaju imprezy na gruncie łódzkim, przemyśliwuje już obecnie kierownictwo sekcji o zorganizowaniu w roku przyszłym podobnego turnieju, ale już na znacznie szerszą skale.

WIMA zamierza na wiosne, wzgled nie też w początkach lata roku przyszłego zorganizować pierwszy w Polsce ogólnokrajowy turniej dla chłopców podających piłki na kortach tenisowych.

W turnieju tym według projektu organizatorów uczestniczyliby chłopcy z całej Polski, przyczem każdy klub posiadający własne korty przysłałby do Łodzi dwuch najlepszych tenisistów spośród chłopców.

Kierownictwo WIMY czyni już obecnie pierwsze przygotowania techniczne do tej imprezy i otrzymało już na nią zezwolenie od naczelnej magistratury tenisowej w Polsce — zarzadu PZLT.

Na turniej przyszłoroczny przyobiecało już obecnie szereg osobistości nagrody honorowe. Również i redakcja „Expressu" doceniając w pełni znaczenie propagandowe tej imprezy ofiarowuje nagrodę dla zwycięscy turnieju.

## Zjednoczone—Hakoah 16:0

### Zespół fabryczny zdobywa punkty walcowerem

**Łódź,** 1 listopada.

Pięściarze łódzcy pozazdrościli walkowerów swym warszawskim kolegom i idą obecnie ich śladami. Ostatni mecz o drużynowe mistrzostwo Łodzi w pięściarstwie pomiędzy Zjednoczonymi a Hakoahem miał się odbyć w ubiegły piątek, a następnie na prośbę Hakoahu przełożony został na dzień 9 listopada.

Obecnie Hakoah zrezygnował już definitywnie z meczu i oddaje Zjednoczonym punkty bez walki. Mecz ten zostanie więc przez wydział sportowy zweryfikowany 16:0 na okrzyść zespołu fabrycznego. Dzięki temu „zwycięstwu" Zjednoczone zdobyły tytuł wicemistrza okręgu.

Jako powód niestawienia sie do meczu podaje Hakoah fakt, że w spotkaniu drużynowem z IKP kilku jego pięściarzy odniosło kontuzje. Ciekawe kiedy z „kontuzji" tych wyleczą się pięściarze niebieskich.

## Angielski trener

### w Rumunji

Interesujące nas, ze względu na niedawno odbyty mecz piłkarski Polska—Rumunja, piłkarstwo rumuńskie spodziewa się w najbliższej przyszłości wybitnego podniesienia poziomu swoich czołowych drużyn.

W tych dniach rumuni zaangażowali starego, znanego internacjonała szkockiego, Farmera, który do niedawna był czynny jako trener paryskiego Red Star

## Anglja—Szkocja 2:1 (0:1)

**Londyn,** 31 października.

Rozegrany w dniu dzisiejszym pod Londynem międzypaństwowy mecz piłkarski Anglja—Szkocja, mający być generalną próbą anglików przed meczem z Włochami zakończył się zwycięstwem Anglji w stosunku 2:1 (0:1).

P.O.S. hartuje zdrowie

## Mecze piłkarskie

### z Austrją i Belgją już zakontraktowane

Zarząd PZPN-u zatwierdził na ostatniem posiedzeniu terminy kilku międzypaństwowych meczów piłkarskich na rok przyszły, a mianowicie 5 maja w Wiedniu: Austrja (zawodowcy)—Polska 1 września w Brukseli: Belgja—Polska, 6 października w Polsce (Warszawa lub Katowice) Polska—Austrja (zawodowcy) Nadto odbędą się jeszcze mecze z Jugosławją w Polsce i z Niemcami w Niemczech.

## Fotografja jako dowód

### niewinności Rewery

**Warszawa,** 31 października.

W dniu dzisiejszym wpłynał dopiero do sekretarjatu PZPN-u protest 7 p. p. leg., w sprawie przyznania walcoweru za mecz z Rewerą spowodu udziału w barwach zespołu stanisławowskiego dwuch niezgłoszonych zawodników.

Jak zdołaliśmy się poinformować protest 7 p. p. leg. nie ma najmniejszych szans powodzenia, gdyż w protokule sędziowskim nie figurują wogóle nazwiska zawodników, o których pisze w swym proteście 7 p. p. leg.

W dodatku Rewera w liście nadesłanym do PZPN-u pisze, że gotowa jest na każde żądanie nadesłać zdjecie dokonane przed meczem z 7 p. p. leg.

Aczkolwiek sprawa powyższa nie została jeszcze definitywnie załatwiona przez władze piłkarskie, to jednak uważać należy, że wynik meczu Rewera — 7 p. p. leg. nie ulega zmianie.

## Zaproszenie pod złym adresem

Sekcja hokejowa Polonii otrzymała przed kilku dniami zaproszenie na rozegranie dwuch spotkań hokejowych w Medjolanie. Polonja pragnie z zaproszenia tego skwapliwie skorzystać, lecz w sprawę tę zupełnie słusznie wmieszał się zarząd PZHL, który wychodzi z założenia, że drużyna hokejowa Polonji, posiadająca zaledwie dwuch wartościowych zawodników Szczepaniaka i Krygiera, nie powinna otrzymać zezwolenia na wyjazd, by nie kompromitować sportu polskiego.

Być może, że pod firma Polonji pojedzie jakiś kombinowany zespół polski.

## Losowanie spotkań

### bokserskich o drużynowe mistrzostwo Polski

W dniu dzisiejszym odbdzie się w Poznaniu losowanie spotkań pięściarskich o drużynowe mistrzostwo Polski. Jako delegat Łódzkiego Okr. Związku Boks. wyjechał do Poznania p. Ebich.

## Lekkoatleci sowieccy w Koszycach

Powracający do swego kraju lekkoatleci sowieccy startowali ostatnio w Koszycach, zajmując wszystkie pierwsze miejsca, mimo przeciętnych wyników. — Ważniejsze wyniki notujemy:

100 i 200 m. — Ljulko 11,1 s. i 22,6 s. 5000 m. — Znamenskij 15:05,2 sek., wdal — Ljulko 651 cm., tyczka—Ozolin 350 cm.

Panie: kula i dysk — Borysowa 10.18 m. i 35.64 mtr., 100 m. — Ziemianowa 13,2 sek., skok wdal — Ziemianowa 516 cm. —

## Poradnik sportowy

—::—

**Sportowiec J. K. — Stróże.** Stanisław Zbyszko Cyganiewicz był oficjalnym mistrzem świata w zapaśnictwie bezpośrednio przed wojną światową. Tytuł ten dzierżył on w swych rękach przez kilka lat. Niemniej dobrym zapaśnikiem był brat Stanisława Cyganiewicza — Władysław, który również zbierał laury za Oceanem. Cyganiewicze mieli siostre niemniej jednak nie jest nam wiadome, by była ona silniejsza od swych braci. Wiadomości, które Pan posiada są najprawdopodobniej wymysłem czyjejś bardzo bujnej fantazji. Wypadki uprawiania zapaśnictwa przez kobiety zdarzaja b. często.W Polsce istnieje również trupa atletek, które naśladują swych męskich kolegów po fachu, organizując turnieje pod szumnemi nazwami w różnych miastach Polski. W roku ubiegłym odbyły się turnieje kobiece w Poznaniu i Łodzi, lecz nie cieszyły się one powodzeniem. „Sztekkerem w spódnicy" jest warszawianka Horvath.

**P. Z. Finger — Łódź.** Szkoda, że nie uczynił Pan tego przed 1 listopada. Miałby Pan spokój do 31 grudnia 1935 roku. Radzimy zwrócić się do Sokoła lub IKP.

**P. R. Rawska — Kalisz.** Wypadki takie zdarzają się b. często. Niech Pani zasiągnie porady lekarskiej przed nastaniem pierwszych mrozów. Ponieważ wcześniej niż za miesiąc nie można marzyć o lodzie radzimy, wykorzystać ten okres na gimnastykę i masaże, a niewątpliwie bóle ustaną.

Codzienna nowelka „Expressu"

# Spotkanie

Trzy tygodnie zaledwie upłynęło od dnia, gdy Lucyna Brek nagle zachorowała.

A jej mężowi, Franciszkowi, wydawało się, że od tego czasu minęło już przynajmniej parę lat. Nieszczęśliwy człowiek przez ten krótki okres osiwiał i tak zestarzał się, iż trudno było go wprost poznać.

Kochał swą żonę do szaleństwa. Oprócz niej nie miał na świecie nikogo. I dlatego może do ostatniej chwili nie wierzył, że los będzie dlań taki okrutny że Lucyny nie uda się uratować.

A jednak stało się. W ciągu ostatnich dwuch dni wydawało się, że stan Lucyny się polepsza. Nawet lekarze dawali już pewne nadzieje.

I pewnego wieczoru zgasła cicho.

Franciszek czuwał przy jej łożu do ostatniej chwili. Trzymał chorą za rękę i chciwie łowił słowa, które szeptała nawpół przytomnie.

Zapamiętał wszystko. Najlepiej zaś może imię Ludwik, które wymawiała od czasu do czasu.

Kim był ów Ludwik? Franciszek nie wiedział nic o jego istnieniu. Nie chciał zresztą o nim myśleć. Lucyna przecież już nie żyła i zabrała ze sobą do grobu swą tajemnicę. Franciszek kochał ją, kochał do szaleństwa, z pewnością nawet goręcej, niż za jej życia. Nie chciał więc myśleć o tem, co mogłoby skalać tę najdroższą mu istotę...

Od dziesięciu dni Franciszek stale przesiaduje na cmentarzu. Przychodzi rano, przynosząc ze sobą wiązanki kwiatów. Siada przy grobie ukochanej i całemi godzinami o niej myśli.

Przeżywa wówczas jeszcze raz swe najpiękniejsze lata, okres narzeczeństwa i niestety tak krótkie, wspólne pożycie. Jest wówczas znów radosny, znów odzyskuje wiarę w swe siły.

Przychodzi na cmentarz zazwyczaj w samo południe. Gdy słońce opromienia, tonący w kwiatach grób, jest mu jakoś spokojniej na duszy.

Pewnego dnia przyszedł o dwie godziny wcześniej. W południe musiał bowiem załatwić parę ważnych spraw.

I gdy znalazł się w odległości kilkunastu kroków od mogiły, stanął, jak wryty.

Przy grobie Lucyny siedział jakiś mężczyzna. Płakał.

Franciszek cofnął się szybko. Chciał się zastanowić, zająć jakieś stanowisko wobec dokonanego odkrycia.

Przecież nie ulegało wątpliwości, że człowiekiem, który płakał nad grobem, był ów Ludwik. Imię to Lucyna tak często powtarzała w malignie.

Franciszek nigdy nie przypuszczał, że jego żona prowadzi podwójne życie. Wydawała mu się istotą tak nieskomplikowaną, tak prostolinijną. Nigdy jednak w gruncie rzeczy nie zna się tajemnic człowieka, z którym jest się najbardziej związanym. Franciszek wprawdzie nic nie miał na sumieniu, ale Lucyna?..

Gdy słyszał, jak szeptała obce mu zupełnie imię, nie mógł wątpić, że kochała tego człowieka całym sercem. A teraz stwierdził osobiście, że i Ludwik obdarzał ją głębokim uczuciem... Gdyby nie kochał, nie potrafiłby tak płakać nad jej grobem.

Za życia mógł udawać, ale po śmierci nie potrafiłby odgrywać komedji. Zresztą poco mu to byłoby potrzebne?

Franciszek przechadzał się jeszcze parę minut.

I wreszcie powziął decyzję.

Skierował się w stronę ławeczki, na której siedział nieznajomy.

Wreszcie znalazł się przy nim.

Położył mu rękę na ramieniu.

Nieznajomy podniósł się szybko. W jego zapłakanych oczach malowało się przerażenie. Nie ulegało wątpliwości, że wiedział, kim jest Franciszek, że bał się spotkania z nim.

Gdy jednak spojrzał na Franciszka, zrozumiał, że mu nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

W oczach Franciszka malował się tylko bezgraniczny smutek.

— Nie uciekaj pan, — szepnął cicho Franciszek, do nieznajomego — Być może przed kilku tygodniami byłbym pana zastrzelił. Ale wówczas nie wiedziałem o pańskim istnieniu. Dziś już jednak jest inaczej, Kochaliśmy ją obaj i dlatego może będzie nam lepiej, jeśli zostaniemy przyjaciółmi...

**Dol.**

# Pat i Patachon

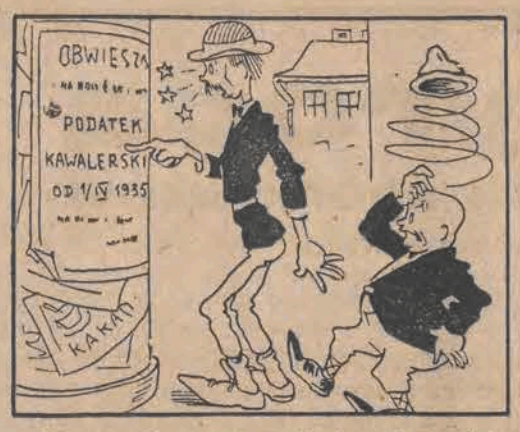


**Pat:** — Patrz, teraz będą od nas ściągać nowy podatek!... I jak na złość obydwaj jesteśmy kawalerami!... Ładna historja!... Trzeba coś na to poradzić...

**Patachon:** — Ty zawsze uważałeś siebie za bohatera więc powinieneś się ożenić... Ja mam stracha...

**Pat:** — Dobra!... Więc wszczynam starania o żonę... Przypuszczam, że dość elegancko wyglądam, co?... Wyszczotkuj tam spodnie galancie...

**Patachon:** — Gotów jestem nawet całe życie czyścić ci te spodnie tylko mnie nie wysyłaj na ślubny kobierzec, bo strasznie się żony boję...

**Patachon:** — Jak ci się ta blondyneczka podoba, co?... Ożeniłbyś się z nią?...

**Pat:** — Dlaczego nie?... Dość szykowna w sobie...

**Patachon:** — No, to jazda!... Luuu!... Zabieraj się do roboty, tylko grzecznie, żeby awantury przypadkiem nie było... Poczekaj, już ja to lepiej załatwię...

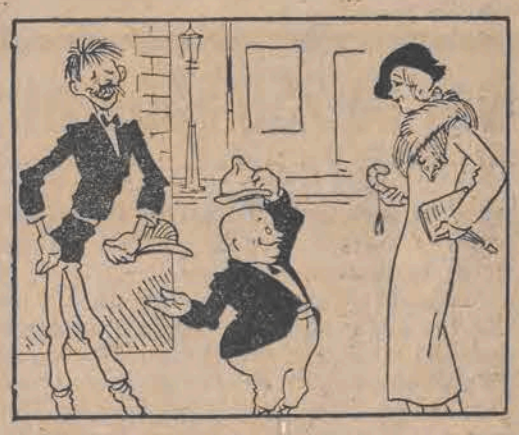

**Patachon:** — Szanowna osobo!.. Ten oto tu stojący pasażer pod wąsem uśmiechnięty ośmiela się prosić szanowną osobę o jej śliczną rączkę, jako że...

**Blondynka:** — Bardzo chętnie... ale... ja nie mogę sama decydować w tak ważnej sprawie... Musiałabym zapytać wuja o pozwolenie... Może panowie pójdą ze mną?

**Blondynka:** — To właśnie tutaj... Proszę, panowie pozwolą...

**Pat:** — O, jej... Coś mi się widzi, że cało stąd nie wyjdziemy...

**Patachon:** — Nawet gotów jestem się założyć, że wylecimy stąd obydwaj jak z procy. Ale grunt to trzymać fason!... Żeby mi tylko tak łydki nie drżały...

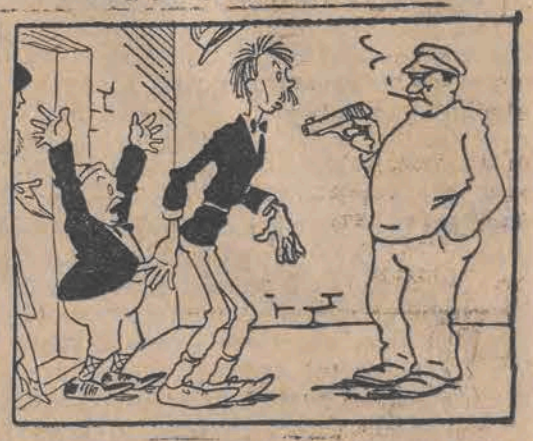

**Blondynka:** — Wujaszku, oto ten kawaler oświadczył mi się przed chwilą i powiada, że ma forsę na ślub odłożoną...

**Wujaszek:** — No, to dawaj forsę, frajerze, młotkiem naczczo w ciemię łupany...

**Pat i Patachon:** — Wujciu drogi, nie zabijaj!...

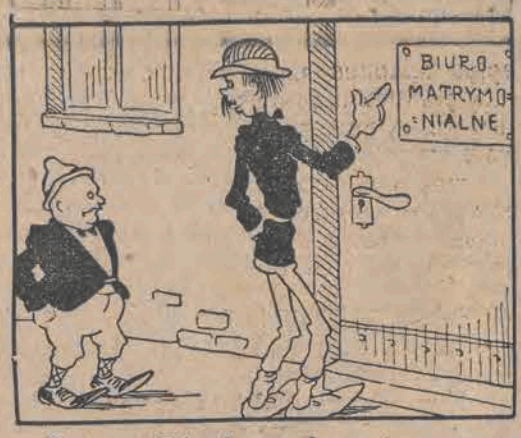


**Pat:** — Zabrał nam forsę to nazywa się „trudno"... Ale za to jesteśmy bogaci w doświadczenie, że żony nie łapie się na ulicy... Wstąpimy tutaj?

**Patachon:** — Owszem, można... Tylko teraz bądź ostrożny... Żona to nie kalosz... Zamienić potem bardzo trudno...

**Swat:** — Co dla pana szanownego?.. Blondynkę, brunetkę?.. Może pan sobie będzie łaskaw cośkolwiek wybrać?... U mnie jest tylko pierwszorzędny towar!

**Pat:** — Marjanna Szczur, to coś dla mnie!... Dawaj mi pan jej adres... Tylko pamiętaj pan musi być kobieta odpowiednia...

**Wdowa:** — Marjanna Szczur?.. To ja!... A kawaler czego sobie życzy?!...

**Patachon:** — Sza... sza... szanowna osobo... czy osoba zechciałaby na momencik poślubić tego oto młodzieńca w pani zakochanego?

**Wdowa:** — No, dobra jest!... Dawaj go tutaj!... A czy to chuchro aby wytrzyma?

**Wdowa:** — No, tera kiedyśmy już sobie galancie popili, dam wam moje oszczędności, które chowałam pilnie w pończosze!...

**Pat:** — Dobra nasza, kochana Marysiu!... Weselisko będzie jak się patrzy!... Wszyscy nam pozazdroszczą naszego szczęścia!...

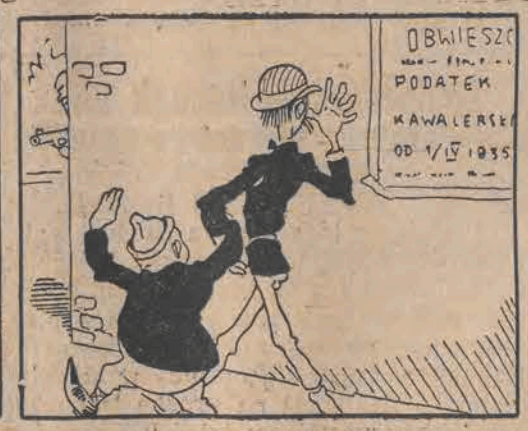


**Pat:** — Wiwat!... Hurrrrrrrr!.... Teraz możemy sobie gwizdać na podatek kawalerski!... Mam żonę jak się patrzy i jeszcze posag na dodatek!...

**Patachon:** — Tobie się rzeczywiście fajnie upiekło... Masz teraz forsy jak lodu!.... Ciekaw jestem co mi fundniesz...

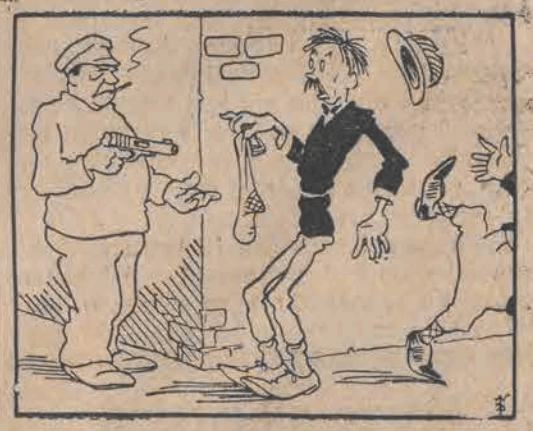

**Wujaszek:** — Te, panie młody, dawaj-no te pończochę z forsą!... O, tak... A teraz możesz sobie gwizdać na podatek kawalerski... Siup!...

**Pat:** — O, rety!... Z czem ja teraz wrócę do mojej Maryśki?... Wolę już wcale nie wracać, bo mnie złoi na kwaszoną kapustę!...

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.